

TEMAT MIESIĄCA

ŚWIĘCI POTRZEBNI OD ZARAZ

TEMAT MIESIĄCANIEPODLEGŁOŚĆ – CZY DO
NIEJ DOROŚLIŚMY I CZY...**FELIETON**

WOJENKO, WOJENKO...

WYWIAD MIESIĄCAGDY JEGO PLAN WYWRACA
TWÓJ ŚWIAT**HISTORIA**

PREZYDENT BIAŁEGOSTOKU

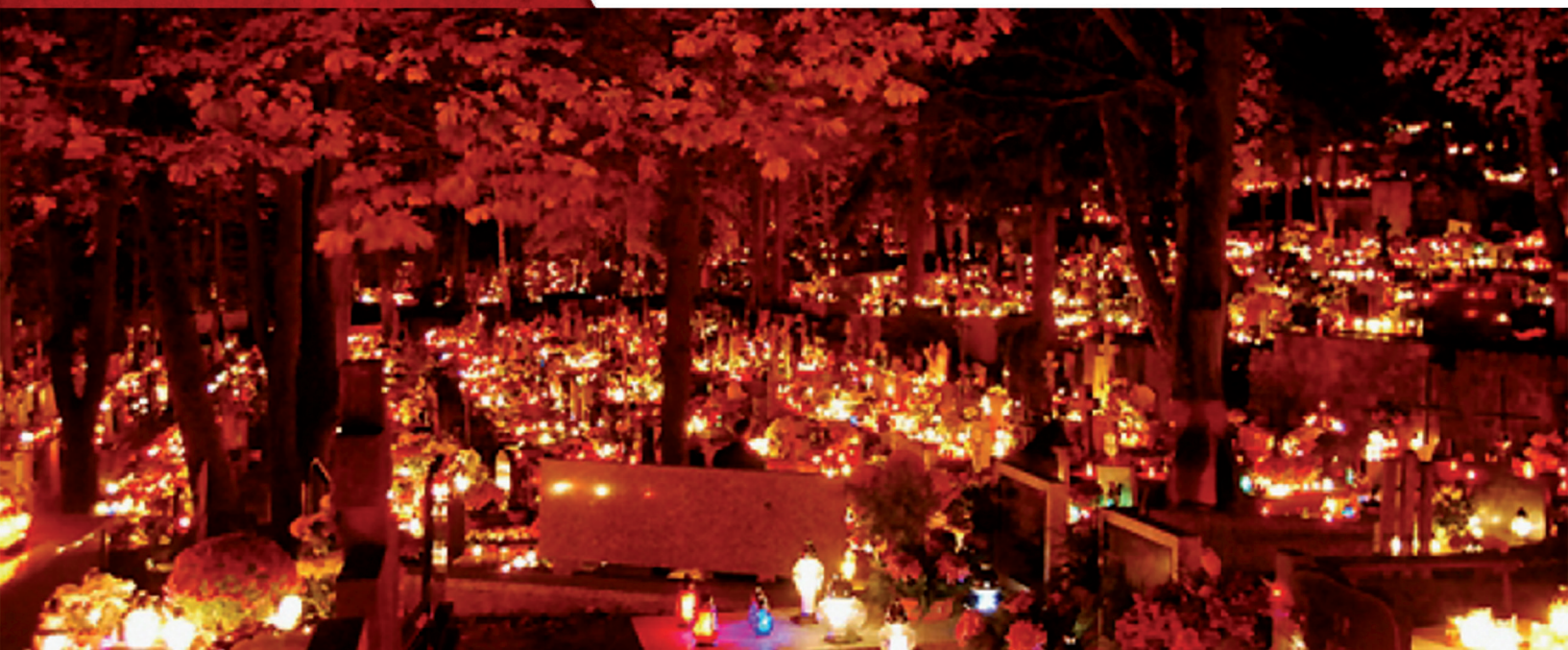
KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

listopad 2019/ nr 43



NIE DAMY MIANA POLSKI ZGNIĘĆ,
NIE PÓJDZIEM ŻYWO W TRUMNĘ
W OJCZYZNY IMIĘ I W JEJ CZEŚĆ
PODNOŚIM CZOŁA DUMNE.
ODZYSKA ZIEMIĘ DZIADÓW WNUK.
TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG!
TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG!



SŁOWO ŻYCIA

MT 5, 1-12A

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie.

Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowają was, i gdy mówią kłamliwie wszystko złe na was z mego powodu.

Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie.

Słuchając słów tej Ewangelii, głoszącej Chrystusowe błogosławieństwa, łatwo zauważyć, że stanowią one mogą całkowite przeciwieństwo poglądów, jakie dzisiaj są w modzie, jakie preferuje świat. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że Osiem Błogosławieństw to dokładne przeciwieństwo tego, co ludzie dziś w sobie eksponują, co uważa się za konieczny dla osiągnięcia sukcesu rys charakteru. Osoby szukające pracy w swoich podaniach piszą zazwyczaj, że są kreatywne, pełne pomysłów i aktywności. Jezus natomiast chwali ubogich wewnętrznie. Świat podkreśla: musisz umieć się korzystnie prezentować, wyrażać, by ludzie cię zauważyli i podziwiali, a Ewangelia mówi: szczęśliwi cisi. Mówi się, że życie wymaga twardej i zdecydowanej postawy, a Zbawiciel woła, że szczęście osiąga się poprzez okazywanie miłosierdzia. Czy chrześcijaństwo jest rzeczywiście nieżyciowe? Czy Zbawiciel wzywa do przyjęcia postawy wycofanej, zamkniętej, duchowo autystycznej? Spójrzmy na trzy znane nam osoby, które są lub będą za chwile wyniesione na ołtarze. Św. Jan Paweł II był skrytym, zawstydzonym milczkiem? Czy Prymas Tysiąclecia Kardynał Stefan Wyszyński to postać zalękniona i bezradna? Czy błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko uciekł od rzeczywistości i żył w świecie marzeń? Jak to więc jest? Jaki ma być chrześcijanin? Na czym polega jego świętość? Naśladuj świętych i bądź święty w każdym twoim powołaniu, które realizujesz w swoim życiu.

Ks. Wojciech Rogowski

Drodzy Czytelnicy!

Miesiąc zbliża się już ku końcowi, a my zapraszamy do przeczytania nowego numeru „Kazimierza”. Z racji, że to listopadowe wydanie, zamieściliśmy kilka artykułów o świętości, ale również, jak na patriotów przystało, wspomnieliśmy o niepodległości. W dziale Historia wspominamy wielkiego patriotę pochodzącego z Białegostoku, natomiast w dziale Nasi Święci pewnego Świętego Rycerza Niepodległości. Proponujemy ciekawy wywiad, ku pokrzepieniu serc, zwłaszcza osób chorych i cierpiących. Ponadto trochę wydarzeń, trochę kultury, krzyżówka i Kącik Małego Kaziuczka, do którego zapraszamy dzieci wraz z rodzicami. Mamy nadzieję, że czytając nasz miesięcznik nikt nie będzie się nudził.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Monika Kościuszko-Czarnecka

Zastępca redaktora naczelnego: ks. Wojciech Rogowski

Sekretarz redakcji: Monika Kościuszko-Czarnecka, email: Monika.k.czarnecka@gmail.com

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Mariusz Perkowski, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruc.com

Miesięcznik parafialny „KAZIMIERZ” wydawany przez parafię św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku przeznaczony jest do użytku wewnętrznego członków naszej wspólnoty parafialnej



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- ŚWIĘCI POTRZEBNI OD ZARAZ 4
(NIE)CODZIENNI (NIE)ŚWIĘCI 7
NIEPODLEGŁOŚĆ – CZY DO NIEJ DOROŚLIŚMY
I CZY POTRAFIMY JĄ DOCENIĆ? 9
CHRZEŚCIJANIN WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE 12

FELIETON

- WOJENKO, WOJENKO... 15

WYWIAD MIESIĄCA

- GDY JEGO PLAN WYWRACA TWÓJ ŚWIAT... 16

WAŻNE INFORMACJE

- HISTORIA NOWENNY W BIAŁOSTOCKIM SANKTUARIUM 18
KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA
– BŁOGOSŁAWIONA ALICJA KOTOWSKA 21
GODZINA ŁASKI DLA ŚWIATA 22
POZWÓL BOGU ZADZIAŁAĆ! 22

KRZYŻÓWKA

- KRZYŻÓWKA 23

NAUCZANIE PAPIESKIE

- HOMILIA PAPIEŻA FRANCISZKA WYGŁOSZONA PODCZAS
UROCZYSTOŚCI WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W 2014R. 24

HISTORIA

- ŚWIĘTO 11 LISTOPADA 26
PREZYDENT Z BIAŁEGOSTOKU 28

NASZE WSPÓLNOTY

- ŚWIĘTA MIŁOŚCI KOCHANEJ OJCZYZNY... 30

NASI ŚWIĘCI

- ŚW. MARCIN – RYCERZ NIEPODLEGŁOŚCI 32

CUDA EUCHARYSTYCZNE

- CUD EUCHARYSTYCZNY W TURYNIE – SŁOŃCE SPRAWIEDLIWOŚCI 33

KULTURA

- KSIĄŻKA AGATA PUŚCIKOWSKA – WOJENNE SIOSTRY 34

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI 35
ZGADNIJ KTO TO, POMALUJ OBRAZEK, UZUPEŁNIJ ZDANIA 36

ŚWIĘCI POTRZEBNI OD ZARAZ

Katolicy muszą nieustannie umacniać swoją wiarę. Ale też muszą wciąż prosić o wiarę dla naszych najbliższych, którzy być może chwieją się duchowo, którzy może odeszli od Boga. Prośmy, aby się nawrócili do Boga, aby stali się uczniami Chrystusa i dziećmi Kościoła. Kościoła, który został założony przez Chrystusa po to, aby nawracać ludzkie serca, aby przemieniać ludzkie życie ku dobremu, aby ludzi zbawiać. Taki jest sens istnienia Kościoła. Kościół istnieje, by prowadzić każdego z nas do świętości, bo świętość jest naszym podstawowym zadaniem i głównym życiowym celem każdego z nas. Wszyscy, ci najmniejsi i najwięksi, najmłodsi i najstarsi, wykształceni i niewykształceni, starzy i młodzi, piękni i niepiękni, zdrowi i chorzy, powszechnie znani i nieznani. Każdy z nas wezwany jest do świętości. Świętymi bądźcie, jak Ojciec Wasz Niebieski Świętym jest - mówi Pismo Święte.



ŚWIĘTOŚĆ JEST DLA KAŻDEGO Z NAS

Wszyscy jesteśmy powołani do świętości. Pojęcie „świętość” czy „święty” jest często źle rozumiane. Czasami świętość rozumiana jest jako coś absolutnie nadzwyczajnego, jako coś, do czego powołani są tylko wybrani z wybranych. Pojęcie świętości często kojarzymy z osobami, które prowadziły nadzwyczajne, pokutnicze lub

pustelnicze życie. Z tymi, którzy porzucali świat, swoje rodziny i wszystkie ziemskie sprawy, by oddać się wyłącznie pokucie, umartwieniom, medytacji i modlitwie. Pod wpływem życiorysów tych nadzwyczajnych ludzi utrwaliło się w świadomości wielu z nas przekonanie, że świętość to coś ewentualnie dla zakonnic, dla zakonników, dla kapłanów i biskupów, oraz

dla nadzwyczajnych, pełnych samożarcia i heroizmu ludzi. Jednak nie dla ludzi, którzy żyją życiem codziennym w swoich rodzinach, pełniąc swoje życiowe obowiązki. W związku z takim fałszywym przekonaniem często mówimy, że nie nadajemy się do świętości, bo chcemy żyć normalnym ludzkim życiem. Chcemy być matką, ojcem spełniającym swoje rodzicielskie za-

dania, chcemy pracować w swoim zawodzie, chcemy uczciwie cieszyć się ludzkim życiem. I nie nadajemy się do życia na pustelni, do nocnych czuwań, biczowań, postów i umartwień. A myśląc tak popełniamy zasadniczy błąd, bo tak naprawdę świętość nie jest czymś nadzwyczajnym i niedostępnym. Świętość jest czymś całkowicie naturalnym. Do świętości wezwany jest każdy z nas, ponieważ być świętym to znaczy pójść do Nieba. Każdy z nas przecież tego pragnie. Przecież ludzie, którzy odeszli już z tego świata, a którzy żyli uczciwie, kochali Boga i bliźnich, przyjmowali sakramenty święte, spowiadali się z grzechów i za nie żałowali, są bez żadnej wątpliwości

w Niebie, albo będą w nim po oczyszczeniu w czyśćcu. Tylko niektóre osoby Kościół wynosi na ołtarze, beatyfikując je i kanonizując, byśmy mieli w nich wzorce do naśladowania. W Niebie są na pewno niezliczone miliardy ludzi świętych, którzy odeszli z tego świata i przyjęci zostali przez Boga, gdyż przeżyli życie uczciwie, spełniali swoje życiowe obowiązki, szli zawsze za dobrem, unikali zła, żałowali za popełnione zło i za nie szczerze pokutowali. Jestem przekonany, że wielu naszych krewnych, rodziców, dziadków i przyjaciół jest na pewno w Niebie. Są świętymi. I my również wezwani jesteśmy do świętości.

ŚWIĘTOŚĆ - CO TO TAKIEGO?

Czymże jest świętość? Świętość to przyjaźń z Bogiem. A cóż to jest przyjaźń? Starożytni definiowali przyjaźń jako postępowanie i zachowanie zgodne z wolą przyjaciela. Prawdziwa przyjaźń to chcieć tego samego, co chce przyjaciel, i nie chcieć tego, czego nie chce przyjaciel. Tak więc przyjaźń z Bogiem polega na tym, byśmy chcieli tego, czego On od nas oczekuje, i nie chcieli tego, co On uważa za złe. A skąd możemy wiedzieć, czego Pan Bóg od nas chce? Odpowiedź nie jest trudna. Znajdujemy ją w Słowie Bożym. Wszystko, czego Pan Bóg od nas pragnie, zawarł w Dekalogu i w Ewangelii. Tam właśnie powiedział, byśmy



nie czcili innych bogów jak tylko Jego Jednego. Tam nakazał czcić ojca i matkę, dobrze wychowywać dzieci, zabronił kraść, zabijać, oszukiwać, uprawiać rozpustę, zdradzać współmałżonka, oczerniać, czy się mścić. Właśnie w Dziesięciu Przykazaniach oraz w naszych obowiązkach stanu i zawodu znajduje się Wola Boża, czyli to, czego od nas Pan Bóg oczekuje. Wola Boża jest zawarta w obowiązkach matki i ojca, syna i córki, w obowiązkach nauczyciela, kapłana, lekarza, pielęgniarki, rzemieślnika, polityka, dziennikarza, rolnika, pracownika biurowego, gospodyni domowej, kierowcy, robotnika pracującego przy układaniu kamieni na szosie, żołnierza, restauratora i wszelkich innych. Każdy z nas ma określony zakres życiowych obowiązków i te obowiązki należy wypełniać, i na tym polega życie zgodne z Jego Wolą. Postulatem świętości jest czynić dobro i czynić je dobrze, jak najlepiej, bez oszukiwania bliźnich.

ŚWIĘCI NIEUSTANNIE POTRZEBNI

W naszych czasach nieodwołalnie potrzebni są święci. Potrzebni są święci ojcowie. Nie mają całych dni spędzać w świątyni, mają żyć uczciwie, przystępować do sakramentów świętych, ale przede wszystkim być prawdziwymi ojcami i mężami. Ojcami to znaczy tarczą, obroną, żywicielem dla rodziny, a nie pijakiem, łotrem, który dręczy swoich najbliższych czasami dziesiątki lat. Potrzebne są święte matki, które nie mają oddawać się wyłącznie dewocji. Mają po chrześcijańsku wychowywać dzieci, być autentycznymi matkami i żonami, tworzącymi ognisko domowe. Od matek, od kobiet we współczesnym świecie niezwykle dużo zależy. W naszym świecie potrzebne

są święte matki i święte żony budujące ognisko domowe, a nie frymarzące ciepłem własnego serca i zaniedbujące swoje dzieci i rodziny. W tych trudnych czasach potrzebna jest również święta młodzież, święte dziewczyny i święci chłopcy. Młodzi ludzie mają prawo do zabawy, radości, ale młody człowiek, który dąży do świętości, musi pamiętać, że ma określone cele w życiu, że musi kształcić swój umysł, swoją wolę i swoje uczucia, że musi panować nad sobą. Potrzebna jest mu modlitwa, pomoc i łaska Boża, aby został ukształtowany na pięknego, wartościowego człowieka. Młody człowiek nie może ograniczać celu swojego życia do ustawicznej zabawy, rozpusty i coraz to nowych przeżyć, których szuka niewiedomo gdzie. Ile zła, ile rozpusty, narkotyków, alkoholizmu, ile nieszczęść, ilu młodych ludzi w nich ginie bezpowrotnie, gdy omija Boga. Współczesny młody człowiek musi być rozumny i mieć świadomość, że młodość to jest wielka szansa na całe życie i że można ją albo zmarnować, albo wspaniale wykorzystać dla pełnego rozwoju i szczęścia. W naszych czasach potrzebni są również święci lekarze. Tacy, którzy rzeczywiście myślą o dobru swoich pacjentów i to mają przede wszystkim na uwadze. Potrzebne są święte pielęgniarki, które powinny być prawdziwymi siostrami miłości, a nie automatami. Potrzebni są święci kapłani, którzy przyciągają ludzi do Boga, a nie odpychają ich od Niego. Trudno nazwać świętymi kapłanów, którzy stoją przy ołtarzu rozproszeni, bak u nich wiary. Sami niszczą liturgię, przez co niszczą wiarę w żywą obecność Chrystusa podczas Eucharystii. Po sposobie sprawowania Mszy świętej można poznać czy ksiądz ma

wiarę. Potrzebni są święci nauczyciele, którzy ten swój zawód traktować będą jako powołanie i nie będą się ograniczać tylko do kształcenia umysłowego, ale także do wszechstronnego wychowania, także religijnego dzieci i młodzieży. W naszym świecie potrzebni są prawdziwi chrześcijańscy politycy, myślący kategoriami dobra wspólnego, a nie swoimi własnymi lub interesami swojej partii. Potrzebujemy świętych publicystów i dziennikarzy, mających olbrzymie znaczenie we współczesnym świecie, w którym media nazywane są czwartą władzą. W naszych czasach potrzebne jest święte społeczeństwo żyjące Dziesięcioma Bożymi Przykazaniami. Społeczeństwo kochające się, życzliwe wzajemnie dla siebie, kierujące się najważniejszym przykazaniem, jakie jest w chrześcijaństwie, to jest przykazaniem miłości. Po tej miłości poznajemy świętych.

Dróg do świętości jest bardzo wiele. Jest ich tyle, ilu jest ludzi, bo każdy człowiek jest niepowtarzalny i dla każdego Bóg przeznaczył inną drogę życiową i inną drogę do świętości. Nie musimy być pustelnikami, pokutnikami. Jeśli we współczesnym świecie będą potrzebni tacy święci, Pan Bóg z pewnością ich powoła. W naszych czasach potrzebni są inni święci. Potrzebni są, dosłownie jak powietrze, święci normalni, zwyczajni ludzie, żyjący w tym świecie, wśród tych warunków, w jakich przyszło im egzystować, i starający się w tym swoim życiu, na swojej drodze życiowej spełniać jak najlepiej wolę Bożą. Dlatego też zapraszam wszystkich do świętości.

Piotr Czarniecki

(NIE)CODZIENNI (NIE)ŚWIĘCI

1 listopada świętujemy istnienie ludzi niezwykłych, wyróżniających się, żyjących i czyniących inaczej, czyli Wszystkich Świętych. Głównie są to osoby już nieżyjące, ale przecież takich Bożych szaleńców możemy spotkać na co dzień, mimo że oficjalnie nie zostali kanonizowani.

SIOSTRA OD UBOGICH

Siostra Małgorzata Chmielewska prowadzi domy dla bezdomnych, samotnych matek, noclegownie dla kobiet i mężczyzn. Z jej książek, czy wywiadów z nią można dowiedzieć się, że pomaganie najuboższym, potrzebującym uważa za swój obowiązek, bo tak jasno wynika z Ewangelii. Na pytanie dlaczego trzeba się dzielić, pomagać, odpowiedziała: *W imię Chrystusa. Ponieważ to, że miałem możliwość uczenia się, że mogę pracować, że urodziłem się z dwoma rękami [...] że miałem takie a nie inne możliwości - rodziców, środowisko, ludzi, którzy mi pomogli - nie jest moją zasługą. [...] To jest wyzwanie. To jest powołanie. I to oznacza, że wszystko co mamy, powinno służyć budowie królestwa Bożego* (fragment książki „Odłóż tę książkę i zrób coś dobrego” autorstwa B. Strzelczyka i P. Żyłki). Siostra Chmielewska dodaje również, że pieniądze, owszem, są bardzo potrzebne w efektywnym pomaganiu, ale nie są jedynym środkiem. Możemy poświęcić swój czas po to, by na przykład umilić choremu pobyt w szpitalu.

Mimo tak wielu obowiązków siostra Małgorzata jest również mamą. Adoptowała niepełnosprawnego w stopniu znacznym chłopca, który mimo że jest już dorosłym mężczyzną, zatrzymał się na etapie dziecka i wymaga całodobowej opieki.

Dla mnie siostra Chmielewska jest przykładem takiego radykalnego poświęcenia się ubogim. Żyje, je (choć zdarza się, że nie ma czasu na jedzenie, bo musi w tym czasie pilnie komuś pomóc) razem z nimi, załatwia sprawy, które wydają się niemożliwe. Na przykład walczy o bezdomnych, którym żadne służby nie chcą pomóc i przerzucają się odpowiedzialnością, albo



Małgorzata Chmielewska

o takich, którym oficjalnie nie powinna pomagać, bo ich sytuacja przekracza biurokratyczne wyobrażenia.

KSIĄDZ SKANER

Nieżyjący już ksiądz Jan Kaczkowski założył puckie hospicjum imienia św. Ojca Pio. Stworzył je widząc, że umierający chorzy nie mają należytej opieki, bo zwyczajnie nie ma dla nich odpowiedniego miejsca. Początkowo wraz z lekarką, pielęgniarkami i swo-

imi uczniami ze szkoły zawodowej (których skutecznie odciągnął od marnotrawienia czasu na rzecz pomagania innym) jeździł do chorych do domu. Z czasem jednak odległość między pacjentami, ich liczba uniemożliwiały sprawowanie optymalnej opieki, stąd budowa stacjonarnego hospicjum stała się sprawą pilną. I udało się, mimo że jak sam ksiądz Kaczkowski mówił, zabrał się do tego po polsku, czyli bez planu.



Ks Jan Kaczkowski

Warto w tym miejscu nadmienić, że ksiądz Jan prowadził bardzo intensywne życie duszpasterskie, zbierał datki i budował hospicjum, udzielał się na konferencjach, pisał książki będąc ciężko chorym. Miał glejaka mózgu, dawano mu pół roku życia po diagnozie.

Początki jego kapłaństwa również nie należały do łatwych, bo z powodu znacznej wady wzroku jego przyjęcie do seminarium stało pod znakiem zapytania. A dlaczego ksiądz skaner? Bo musiał się bardzo pochylać nad książką, żeby coś przeczytać.

WSPÓŁCZESNY DOKTOR JUDYM

Dr Paweł Grabowski został pierwszym laureatem nagrody „Okulary księdza Kaczkowskiego. Nie widzę przeszkód”.

Jest chirurgiem szczękowo-twarzowym i specjalistą medycyny paliatywnej. Obecnie zajmuje stanowisko szefa



dr Paweł Grabowski

Hospicjum Proroka Eliasza w Michałowie, które założył. Jak sam przyznaje wszelkie nagrody, jakie otrzymał są za normalność: *Jestem po dwóch fakultetach, dwóch specjalizacjach, doktoracie,*

studiach podyplomowych, a jak trzeba komuś umyć tyłek, to po prostu to robię. I to właśnie ta normalność, o której zapomnieliśmy, że jest normalnością. [...] Jestem lekarzem to leczę. Zdecydowałem się przyjechać na wieś, to lecę na wsi.

Doktor Grabowski w 2011 r. założył domowe Hospicjum Proroka Eliasza, w odpowiedzi na brak stacjonarnego hospicjum w pobliżu, bo owszem one są, ale w większych miastach i czeka się na miejsce w nich kilka-kilkanaście tygodni. Zwrócił też uwagę na problem najbliższych zajmujących się chorym - często nie są w stanie nie tylko psychicznie, ale i fizycznie im pomóc.

Obecnie doktor Grabowski ma plan budowy stacjonarnego hospicjum, na które oczywiście potrzebne są pieniądze. Powiem tak: żyjemy w świecie, w którym leczenie traktuje się jak biznes [...]. No więc jeśli chcecie, by rozwijało się przy białoruskiej granicy miejsce, gdzie lekarz leczy, a pielęgniarka pielęgnuje bez względu na to, co sądzi na ten temat NFZ, to pomóżcie. Zrzućcie się na pomnik dla normalności. Tym bardziej, że chodzi przecież o terytorium nam bliskie, czyli Podlasie.

CODZIENNI ŚWIĘCI

Każdy z nas mógłby tu dopisać historię człowieka, którego uważa za świętego. I przecież nie chodzi tu tylko o postacie wybitne, znane. Na co dzień przecież spotykamy kogoś wspaniałego, na przykład sąsiadkę, która zawsze zaofiaruje swoją pomoc czy dobre słowo, pogodną panią ekspedientkę, wkładającą serce w swoją pracę. W takich postaciach, w ich postawie, widzimy więcej Pana Boga. My sami też przecież jesteśmy powołani do świętości, więc spróbujmy uczynić ten świat lepszym, nie oczekując od razu wyniesienia na ołtarze.

Kamila Zajkowska

NIEPODLEGŁOŚĆ - CZY DO NIEJ DOROŚLIŚMY I CZY POTRAFIMY JĄ DOCENIĆ?

Czy potrafimy docenić to, że żyjemy w wolnym i niepodległym kraju? Pytanie może wydawać się dziwne, ale warto na nie odpowiedzieć i wyciągnąć pewne wnioski. Co to znaczy niepodległa i wolna Ojczyzna? Co nam ona daje, a być może, co zabiera?



"Europa w lipcu 1772 r.", angielska grafika dotycząca I rozbioru Polski. Źródło: BN Polona

W dzisiejszych czasach nie doceniamy tego, że jesteśmy w stanie sami decydować o swoim losie, że możemy w życiu osobistym, domowym, publicznym posługiwać się językiem polskim, używać białoczerwonych barw. Otwierając atlasy geograficzne, polskie, czy też zagraniczne, znajdujemy tam narysowane kontury naszego kraju. Wydaje się to nam dzisiaj takie oczywiste, ale czy zawsze tak było?

Żeby móc w jakikolwiek sposób odnieść się do postawionego w tytule pytania trzeba dokonać rachunku strat spowodowanych utratą niepodległości pod koniec XVIII w. W tym przypadku wartość strat może być miarą wartości utraconego potencjału, szans rozwojowych, które Polsce odebrano. Spróbuję więc przedstawić choć kilka faktów.

NIEISTNIEJĄCE PAŃSTWO

Wielkie państwo pod nazwą Rzeczpospolita Polska (oficjalna nazwa w Konstytucji 3 Maja), zostało wy-

mazane z map Europy, podzielone między trzech agresywnych sąsiadów. Dokonała się rzecz niemająca wcześniej analogii. Zlikwidowano ogromny terytorialnie kraj, mający za sobą przeszło 800 lat potwierdzonego bytu państwowego.

Niemalą wkład w uśmiercenie Polski, oprócz zaborców, mieli też sami nasi rodacy, zarówno ci niedostrzegający w porę grozy sytuacji w jakiej z wolna popadała Rzeczpospolita Obojga Narodów XVIII w., jak również całe rzesze zdrajców, włącznie, niestety, z niektórymi wysoko postawionymi w hierarchii biskupami. O tym, jak

bardzo zepsute były w tamtych czasach nasze elity niech świadczy fakt, że znany nam wszystkim poeta, twórca najbardziej znanych kolęd, Franciszek Karpiński, porzucił życie w Warszawie (gdzie, jak powiedział, wystawnie bali towarzyskich po III rozbiorze przebywała te, które były wcześniej jeszcze za okresu niepodległości) i resztę swoich lat dożył na Podlasiu.

Dość znane było wtedy idealistyczne przekonanie mówiące, że jak Polska nie będzie posiadać silnej armii, to nasi sąsiedzi zostawią nas w spokoju, gdyż nie będą się nas obawiać. Jak bardzo naiwna była to myśl przekonaaliśmy się niestety niebawem. Tu sprawdziło się też w całej rozciągłości powiedzenie, że jak nie chce się utrzymywać własnej armii, to będzie się utrzymywać obcą, a obca będzie o wiele, wiele droższa w utrzymaniu.

Po wymazaniu naszego kraju z map Europy, po zakazie używania i odwoływania się w jakikolwiek sposób do słów: „Polska, Polak, polskie”, przyszło nam żyć w trzech różnych organizmach państwowych. Więzy międzyludzkie, kulturowe, gospodarcze, początkowo bardzo silne, pomiędzy podzielonymi ziemiami, regionami, społeczeństwami, stawały się stopniowo coraz słabsze. Nasilała się polityka wynarodowiania, szczególnie silna





w Prusach, które najbardziej skorzystały na rozbiorach i były ich głównym motorem sprawczym.

WALKA O POLSKOŚĆ

Wiek XIX to ciągła walka o biologiczną trwałość narodu, o język polski, eliminowany ze szkół, urzędów, kościołów, metryk kościelnych. To walka, która w końcu przyniosła za sobą także powstania narodowowyzwoleńcze: listopadowe i styczniowe. Po każdym z tych zrywów polskość ziem na wschodzie, a wraz z nią również zasięg wiary katolickiej, cofały się o 150 km na zachód z powodów szykan, które rosyjski zaborca stosował. Z drugiej strony, gdyby nie te powstania, to kto wie, czy ostalibyśmy się jako naród do dzisiaj.

Trzeba było wymyślić inny sposób walki o zachowanie duszy polskiej. W zaborze pruskim Polacy musieli powstrzymywać ekspansję germańską, poprzez codzienną gospodarność postawioną nierzadko wyżej, niż miało to miejsce w reszcie ziem Królestwa Pruskiego. W pozostałych zaborach postawiono również na pracę u podstaw, edukację, kulturę. Henryk Sienkiewicz na końcu Trylogii napisał, że to dzieło powstało „ku pokrzepieniu serc”, żeby przypomnieć w tamtych ciężkich, beznadziejnych czasach, o nie tak dawnej

światłości kraju, którego obecnie nie było: istniał tylko zagubiony naród, niejednokrotnie nieświadomy swojej nie tak dawnej wielkości.

W końcu w 1914 roku, a więc po ponad stu dwudziestu latach od III rozbioru, stało się to, o co modliły się całe pokolenia naszych rodaków - wybuchła powszechna wojna ludów, wojna, w której nasi zborcy stanęli po różnych stronach frontów. Polska, niczym Feniks z popiołów, wróciła na mapy. Nie było to nam dane za darmo, musieliśmy, można by rzec, „wyrąbać” sobie granice i miejsce na mapie, za pomocą przysłowiowej szabli.

POLSKA WRÓCIŁA NA MAPY

W rezultacie I wojny, w 1918 roku, mieliśmy na powrót wolną Ojczyznę. Ale jaka ona była? Na zachodzie nie obejmowała całości ziem przedrozbiorowych, Gdańsk był poza jej zasięgiem. Na wschodzie granica pokrywała się mniej więcej z linią II rozbioru rosyjskiego. Poza tym kordonem zostało wtedy jeszcze ok. 1,5 mln naszych rodaków. Jak straszny spotkał ich los w drugiej połowie lat 30., niewielu z nas niestety wie.

Następowała powolna odbudowa Polski, zaczynaliśmy od zera. Nowo odrodzone państwo musiało ewolucyjnie złączyć w jeden organizm trzy

części, tj.: pruską, austriacką i rosyjską. W każdej z nich był inny system prawny, monetarny, administracyjny, czasowy, wreszcie obowiązywały odmienne kodeksy ruchu drogowego. W zaborze austriackim np. obowiązywał ruch lewostronny. To wszystko trzeba było zespolić na powrót w jeden organizm, w jedno sprawne państwo. Opatrzność dała nam na to zaledwie dwadzieścia lat. We wrześniu 1939 roku na Polskę napadli nasi sąsiedzi, nastąpiła agresja niemiecka oraz po nieco ponad dwóch tygodniach, sowiecka. Młode państwo nie było w stanie się oprzeć takiej nawaie. Ostatnio coraz częściej nazywa się to IV rozbiorem Polski.

Moim zdaniem, było to wydarzenie najbardziej dramatyczne w skutkach w naszej historii. Strat, jakie ponieśliśmy jako naród w latach 1939-1945, nie będziemy w stanie odrobić materialnie. Blisko 40% wszystkiego, co było budowane, tworzone przez nasz naród przez tysiąc lat jego historii, zostało spalone, rozkradzione, zniszczone. Żaden inny kraj nie doznał takich strat. Zginęło blisko sześć mln naszych obywateli. Straty demograficzne są może do odrobienia (potrzeba by było na to pewnie z 6-7 pokoleń, co przy wskaźnikach dzisiejszej demografii skazuje to na niepowodzenie) w przeciwieństwie do start mate-

rialnych i kulturowych, których odrobić niestety się nie da. Tę hekatombę można jedynie porównać do równie tragicznego w skutkach tzw. potopu szwedzkiego, który w połączeniu z powstaniem kozackim, napaścią Moskwy oraz najazdem Siedmiogrodzian, wszystko to w jednym czasie omal nie zlikwidował naszego państwa w połowie XVII w. Polska jakimś cudem wytrzymała jednocześnie uderzenie dwóch naszych sąsiadów oraz wojnę domową, ale po tych dramatycznych wydarzeniach już się nie podniosła i przez kolejne 100 lat swojej państwowości chyliła się powoli ku katastrofie rozbiorów.

KALKULACJA STRAT

Zbierając zatem te wszystkie nieszczęścia, jakie nas spotkały po utracie bytu państwowego w 1795 roku, spróbujmy zobrazować sobie, jak straszliwą cenę przyszło nam, jako narodowi, zapłacić za utratę własnej niepodległości i jednocześnie państwowości. Musimy sobie uzmysłwić, że tę cenę dalej płacimy i płacić będziemy jeszcze pewnie przez wiele pokoleń.

Ceną najbardziej dostrzegalną jest to, że z poziomu hegemonu spadliśmy dziś do poziomu zaledwie średniego europejskiego państwa zarówno pod względem terytorialnym, demogra-

ficznym, jak i zamożności obywateli. O korzyściach, jakie płynęły do naszych zaborców, rozpisywać się nie będę, bo są one oczywiste.

Teraz spróbujmy pomyśleć, wyobrazić sobie, uzmysłwić, gdzie dzisiaj bylibyśmy, kim dzisiaj bylibyśmy, co byłoby nam „oszczędzone”, gdyby nie było utraty naszej państwowości, gdyby nie było rozbiorów, gdyby nie było utraty naszej niepodległości. Niech to będzie dla nas swojego rodzaju zadaniem domowym. Oddychamy dziś, można powiedzieć, tylko jednym płucem, bo drugie zostało nam odcięte, zostało za Bugiem z całą tego konsekwencją.

Czy obecnie wyciągnęliśmy wnioski z lekcji, jaką dała nam nasza piękna i jednocześnie trudna historia? Myślę, że niestety nie do końca. Wciąż powtarzamy nasze stare błędy, nasze stare wady narodowe, takie jak choćby zaniedbanie nakładów na armię, powszechną swarliwość, piniactwo, zaniedbanie edukacji historycznej, zaniedbanie edukacji mówiącej o dumnych wątkach naszej historii, czy wreszcie, niekaranie zdrajców. Niepiętnowanie, niewykluczanie z przestrzeni publicznej, a wręcz nobilitacja ludzi jawnie naśmiewających się z ważnych dla nas wartości jak nasza wiara, nasza duma narodowa -

mam tu na myśli choćby dla przykładu np. pewną panią, która „zasłynęła” ostatnio z tego, że zakpiła z ważnego dla nas wielu hasła: BÓG, HONOR, OJCZYZNA parafrazując je w sposób prześmiewczy. Z tym hasłem na sztandarach setki tysięcy naszych rodaków oddawało życie w walce o Niepodległą. W nagrodę za to dostała od wyborców mandat poselski, czego nawet nie da się w racjonalny sposób skomentować. Takich osób jest niestety znacznie więcej. Czym kierują się ludzie oddający swój głos wyborczy, nie jestem w stanie zrozumieć! Młodzi ludzie zaś, nie znając, nie ze swojej zresztą winy, naprawdę pięknych kart naszej przeszłości, nie czują dumy z bycia Polakiem, mają niskie poczucie własnej wartości jako Polaka, Polki. Może jest jakiś skryty, głębszy plan żebyśmy się tak czuli, żebyśmy się bali podnieść wyżej czoła. Ale tak nie powinno być. Powinniśmy wyciągnąć wnioski z naszej własnej historii. Niech przykładem tu będzie dla nas państwo Izrael, które właściwie wyciągnęło lekcje z dramatycznych wydarzeń, jakie naród żydowski spotkały, szczególnie w okresie ostatniej wojny światowej. Warto podpatrywać i powielać na własnym gruncie dobre rozwiązania.

Krzysztof Olechno



CHRZEŚCIJANIN WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE

My wszyscy, współcześni chrześcijanie, potrzebujemy umocnienia duchowego. Żyjemy bowiem w świecie, który nie jest przychylny wierze, który Boga i sprawy Boskie próbuje zepchnąć na margines życia, który chętnie by je usunął z życia publicznego, politycznego i społecznego. Ten świat, sprawy religijne i sprawy wiary chciałby zamknąć w zakrystii i w granicach naszego prywatnego mieszkania i chciałby doprowadzić do tego, byśmy w życiu publicznym żyli tak, jakby Boga nie było, jakby nie zostawił nam Ewangelii i swoich przykazań, jak poganie nieznający prawdziwego Boga. Czy się na to zgodzimy?



NIESPRZYJAJĄCE OKOLICZNOŚCI

Żyjemy w świecie, w którym coraz bardziej eliminuje się z życia narodów i społeczeństw wiarę religijną, zwłaszcza wiarę katolicką, traktowaną przez przedstawicieli bezbożnych współczesnych ideologii jako szczególne zagrożenie dla głoszonego przez nich światopoglądu dopuszczającego wszelki grzech, nieodróżniającego dobra od zła i prawdy od fałszu, upatrującego celu życia w pieniądzu, przyjemnościach i coraz to nowych przeżyciach. I każdy z nas, żyjący we współczesnym świecie, poddany jest wpływowi tej nowej ideologii zła. Spotykamy się z rozpowszechnianymi przez różne siły i ich media opiniami, które godzą w prawdziwość naszej religii. Coraz częściej fałszywie rozpowszechniają one, że nasza religia katolicka jest tylko jedną z wielu, równorzędnych i tyle samo

wartych religii. Mówią, że Jezus Chrystus jest takim samym założycielem religii jak Budda, Mahomet, czy inni twórcy różnych ruchów religijnych, niczym się od nich nieróżniącym. Nieustannie wmawiają nam autorytatywnie, że właściwie każdy człowiek może sobie wierzyć, w co mu się podoba, a i tak każdy będzie zbawiony, ponieważ nie będzie żadnego Bożego Sądu i żadnej kary za grzechy, bo przecież nie ma grzechu ani winy, ani kary, bez względu na to, jakbyśmy żyli.

KATOLIK POWINIEN BYĆ INNY

Natomiast my, katolicy, zobowiązani jesteśmy do miłości i życzliwości w stosunku do wszystkich ludzi. Nie oznacza to jednak, że dla satysfakcji władających medialnym światem bezbożników wolno nam rezygnować z prawdy. Z prawdy mówiącej,

że tylko religia katolicka posiada całość depozytu Bożego, depozytu wiary i moralności, którego mniejsze lub większe fragmenty mogą znajdować się również w innych religiach. Nie wolno nam zrezygnować z przekonania, iż przede wszystkim religia katolicka prowadzi do zbawienia. Nie wolno nam zrezygnować z prawdy, że tylko Chrystus był, jest i pozostanie jedynym Zbawicielem świata. I nigdy nie było, nie ma i nie będzie żadnego innego zbawiciela. Za tę prawdę w ponaddwutysiącletniej historii Kościoła oddały życie miliony chrześcijańskich męczenników. Przyjmowanie innego, zresztą fałszywego podejścia, jest zdradą każdego z nich i zaprzeczeniem sensu ich ofiary.



JEDYNY PAN, PRAWDZIWY BÓG

Ponad dwa tysiące lat temu Jezus Chrystus wszedł w historię ludzkości jako Mesjasz i nigdy już jej nie opuścił. Chrystus pozostał z nami, żywy, realny i prawdziwy. Pozostał z nami w Eucharystii, w Słowie Bożym, a także w drugim człowieku, z którym się identyfikuje. Zwłaszcza w człowieku biednym, chorym, samotnym, zagubionym, potrzebującym naszej miłości, naszej życzliwości i naszej dobroci. Chrystus nie jest tradycją, nie jest obyczajem ani mitem. Chrystus nie jest też kulturą i religii nie wolno sprowadzać wyłącznie do wymiaru kultury

oraz tradycji. On jest bowiem Drogą, Prawdą i Życiem. Jest jedyną Drogą do zbawienia, jest jedyną Prawdą, która wyzwala i jest wiecznym Życiem dla tych, którzy w Niego uwierzyli i postępują zgodnie z Jego Wolą. To należy sobie uświadamiać i mocno podkreślać zwłaszcza teraz, w naszym świecie, rozchwianym ideowo, ulegającym fałszywym tezom.

BÓG OBECNY W DRUGIM CZŁOWIEKU

Wszyscy pamiętamy opisaną w Ewangelii scenę spotkania Jezusa z Jego słuchaczami, w trakcie której apostołowie zadali pytanie jak będzie się odbywał

sąd ostateczny? Chrystus odpowiedział, że gdy powstaną z grobów wszyscy zmarli, On jako Sędzia podzieli ich na dwie strony i do tych po prawicy powie: *pójdźcie do Królestwa mojego, bo byłem głodny, a wy daliście mi jeść, byłem spragniony, a wy daliście mi pić, byłem opuszczony, chory, potrzebowałem pomocy, wy zlitowaliście się nademną, dlatego pójdźcie do mojego królestwa. A do tych zgromadzonych po lewej stronie powie: idźcie precz w ogień wieczny, bo byłem głodny, a nie daliście mi jeść, byłem spragniony, a nie daliście mi pić, byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie, byłem w szpitalu, chory, potrzebowałem waszej pomocy, a nie pomogliście mi. Potrzebowałem dobrego słowa, potrzebowałem kawałka chleba i zwracałem się do was o pomoc, a wy odrzuciliście moją prośbę. Jedni i drudzy zapytają wówczas: Panie, a gdzie myśmy Cię widzieli głodnym, chorym, spragnionym potrzebującym? Wówczas Chrystus odpowie: Byłem w bliźnich waszych. W każdym potrzebującym bliźnim waszym byłem Ja i odrzucając tego bliźniego, odrzuciliście mnie, a wspomagając swojego bliźniego, wspomogliście Mnie. Chrystus utożsamia się więc z człowiekiem potrzebującym, chorym, biednym, opuszczonym, samotnym.*

CHRZEŚCIJAŃSKI RACHUNEK SUMIENIA

Te słowa Chrystusa są rachunkiem sumienia każdego z nas. Jacy my jesteśmy dla naszych bliźnich? Czy rzeczywiście realizujemy przykazanie miłości? W ewangelicznej miłości nie chodzi o uczucie, bo miłość bliźniego nie polega na uczuciu. Nie można kochać wszystkich tak, jak się kocha żonę, matkę, ojca, męża czy dziecko. Tu chodzi o rozumne nastawienie woli, że ja w drugim człowieku widzę siostrę i brata i w miarę moich możliwości, kiedy tylko mogę, to go wspomagam. Kocham, więc nigdy nie będę się mścił, nawet za wielką wyrządzoną mi krzywdę. Chrystus utożsamia się z ludźmi potrzebującymi i takie ma



być moje chrześcijańskie nastawienie. Ludzie mówią niekiedy do księży: Ja nie chodzę do spowiedzi, bo nie zrobiłem nic złego. Nikogo nie zabiłem, nie okradłem, nie sponiewierałem. Ale to nie wystarczy, należy się zapytać: czy uczyniłeś coś dobrego? Chrystus nie powie na Sądzie Ostatecznym: za to, że byłeś złodziejem, mordercą, krzywdzicielem idź precz w ogień wieczny. Bo to jest samo przez się oczywiste, że tak będzie, jeśli taki człowiek się nie nawróci i nie będzie pokutował. Chrystus powie być może: idź precz w ogień wieczny, bo nie uczyniłeś nic dobrego dla potrzebujących bliźnich. Nie wystarczy bowiem negatywnie kochać bliźnich. Trzeba ich kochać pozytywnie, wspomagać na miarę naszych możliwości. Oczywiście miłość ku bliźnim nie może być irracjonalna, nie może być nierozsądna, nie może polegać na tym, że podajemy się oszustom, łotrom i próżniakom, których sposobem na życie jest oszukiwanie i okradanie innych. Miłosierdzie wobec takich ludzi nie będzie polegało na akceptowaniu ich trybu życia, lecz na podjęciu wszelkich środków, by go radykalnie zmienili.

CHRZEŚCJAŃSTWO OPIERA SIĘ NA MIŁOŚCI

Miłość bliźniego jest sprawą trudną, ale stanowi ona miarę naszego chrześcijaństwa, zwłaszcza we współczesnym świecie. Nie można być prawdziwym chrześcijaninem, jeśli się nienawidzi swoich bliźnich, jeśli długie lata nie rozmawia się ze swoim sąsiadem, krewnym z powodu jakichś drobniactw, złego słowa czy wyrządzonej przykrości. Zdarza się, że chrześcijanie gniewają się całymi latami, nie odzywają się do siebie, traktują się jak wrogowie i mszczą się przy każdej okazji. Bywa, że wrogość, nienawiść, a także złe, wulgarne i podłe słowa panują w niejednej rodzinie, że z taką wrogością traktują się ci, którzy powinni być sobie najbliżsi. Czy to jest chrześcijaństwo? To nie jest chrześcijaństwo. Taki człowiek chociażby cały dzień siedział w kościele i odmawiał modlitwy, jeśli nienawidzi swoich bliźnich i krzywdzi ich, nie jest prawdziwym chrześcijaninem. Choć to jest bardzo trudne, trzeba darować autentyczne krzywdy naszym prześladowcom, chociaż nas sponiewierali, zniszczyli nasze imię, okradli nas, oszukali i zbrukali. Ze-

mstę zostawmy Bogu. On rozliczy wszystkich łotrów i krzywdzicieli. Na tym polega chrześcijaństwo, aby umieć to podarować, tak jak uczynił to Chrystus na Krzyżu, gdy mówił: *Ojcze, oni nie wiedzą, co czynią*. To trudny wzorzec do naśladowania, zwłaszcza gdy dookoła wmawiają nam, że nasza wiara i religia nic nie znaczą. To trudny wzorzec, ale konieczny, bo Chrystus jest w każdym człowieku. Czasami jest pod pokrywką plugawych grzechów, bo wszyscy jesteśmy grzeszni i powinniśmy pokutować, ale jest i czeka, jak my Go potraktujemy.

Chrystus do każdego z nas mówi *po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość jedni ku drugim mieć będziecie*. Miłość jest obowiązkiem chrześcijanina, jest nakazem. W naszej religii miłość jest i ma być nieustannie aktywna. Nie wystarczy nie czynić zła, to za mało. W religii chrześcijańskiej należy czynić dobro i dobro trzeba czynić dobrze. Tak, aby świat poznał i uwierzył, że Chrystus to nie mit i nie legenda. Chrystus jest Miłością, która promieniuje na swoich uczniów.

Piotr Czarniecki

WOJENKO, WOJENKO...

Listopad kojarzy się głównie z Dniem Wszystkich Świętych, Zaduszkami i Świętem Niepodległości. Jedną z form świętowania odzyskania wolności przez nasz kraj, jest organizowanie Marszu Niepodległości. Tegoroczny plakat zachęający do udziału w nim przedstawia zaciśniętą pięść, wokół której jest ciasno owinięty różaniec, wielu osobom kojarzący się z kastetem. Ostatnio mam wrażenie, że mówienie o chrześcijaństwie kojarzy się z wojną, walką, tylko nie mogę do końca zrozumieć, z kim lub czym jako katoliczka mam walczyć.

ZACIŚNIĘTA PIĘŚĆ

Być może ktoś ma inne doświadczenia, ale byłoby mi trudno odmawiać różaniec mając zaciśnięte pięści tak jak na wspomnianym plakacie. Poza tym taki gest jednoznacznie kojarzy mi się z gotowością do walki wręcz, po prostu do bicia się. A co za tym idzie, na pewno nie wiąże się to z pokojem, miłością do bliźniego. Czy z taką intencją zasiadam do modlitwy? Żeby dowartościować siebie, a jednocześnie w myślach „pobić” kogoś innego? Modłę się do Pana Boga, czy przeciwko komuś? Nie mogę pozbyć się przy tym skojarzenia z Molierowskim „Świętoszkiem”, który używał różańca jako bata. A to już w żadnej mierze nie godzi się z moją wizją chrześcijaństwa stojącego po stronie pokoju, miłości, słabszych, odtrąconych.



NIEROBIENIE DOBRA

Gdy słuchałam niedawno Małgorzaty Wałęjko, bardzo poruszyła mnie jej refleksja na temat nierobienia dobra, o której mowa jest w Ewangelii Świętego Mateusza. Chodzi o fragment o Sądzie Ostatecznym, na którym będziemy podzieleni na tych, którzy nakarmili, napoili, odziali, odwiedzili chorego i przyjęli przybysza, i tych, którzy tego nie zrobili. Głównym kryterium podziału jest troska o najbardziej potrzebujących, najsłabszych. To z nimi utożsamia się Jezus, bo zwracając się do sprawiedliwych i potępionych mówił do niech w pierwszej o sobie: *Bo byłem głodny, a daliście mi jeść* itd. I tutaj wspomniana pani Wałęjko zwróciła uwagę, że będziemy sądzeni nie za to, co robiliśmy, ale za to czego nie zrobiliśmy, czyli za nierobienie dobra.

RZUCISZ KAMIENIEM?

Co powiedział Jezus do kobiety przyłapanej na cudzołóstwie (nie trzeba nikomu tłumaczyć, że jest to grzech ciężki), którą tłum chciał ukamienować? Powiedział: *Ja też cię nie potępiam. Idź, lecz odtąd już nie grzesz*. Nie powiedział, że jeśli się nie zmieni to czeka ją piekło, nie obrzucił jej wyzwiskami, nie oczekiwał też żadnej wdzięczności z jej strony, za uratowanie jej życia. Wydarzyło się też coś jeszcze. Historia tej kobiety stała się pretekstem do zbiorowego rachunku sumienia, bo Jezus stwierdził: *Ten z was, który jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem*. Zebrany tłum, faryzeusze i nauczyciele Pisma mieli okazję poczuć się „lepszymi”, bo przyprowadzili do Jezusa kobietę przyłapaną na grzechu ciężkim. A stała się rzecz odwrotna, musieli

stanąć w prawdzie o sobie samych, by zobaczyć, że oni również są grzesznikami i słabi. Tylko do tego, potrzebna była jednoznaczna postawa Chrystusa, który stanął po stronie zaszczonej, bezbronnej kobiety.

IDZIEMY NA WOJNĘ?

Jeśli mam jako katoliczka walczyć, to chcę walczyć z własnymi słabościami, hipokryzją, modlitwą przeciwko komuś, a nie o błogosławieństwo dla niej, wywyższaniem siebie, wykluczeniem, szczuciem innych, nierobieniem dobra. Moją metodą a nie bronią (bo razi mnie terminologia militarna w mówieniu o chrześcijaństwie), niech będzie modlitwa, szczerza rozmowa z Panem Bogiem, czytanie Ewangelii i wykorzystywanie „na maksa” dobrodziejstw, łask, jakie dają sakramenty.

Kamila Zajkowska

GDY JEGO PLAN WYWRACA TWÓJ ŚWIAT...

Głęboko w serce zapadł mi fragment Ewangelii wg św. Marka, której słucham ostatnio jadąc samochodem: „Nie bój się, wierz tylko” (Mk 5,36). To słowa Jezusa kierowane do Jaira, przełożonego synagogi, który prowadzwszy Nauczyciela do chorej córki otrzymał wiadomość, że jego dziecko już nie żyje. Jakże wymownie i przekonująco brzmią słowa Jezusa wypowiediane ze spokojem przez Krzysztofa Globisza: „Nie bój się, wierz tylko”. Tak właśnie Jezus zwraca się do każdego z nas, gdy wydaje nam się, że nasze życie za chwilę legnie w gruzach, gdy spotyka nas ciężka choroba a rokowania nie są pomyślne... Miniony miesiąc - październik - był miesiącem walki z rakiem, na łamach „Kazimierza” wracamy do tego tematu i prezentujemy rozmowę z panią Barbarą Idzkowską, kobietą, która przeszła chorobę nowotworową, a teraz pomaga innym pacjentkom. Jak sama podkreśla, na równi z medycyną i wspianymi ludźmi, których miała szczęście spotkać, pomogła jej wiara i całkowite zaufanie Bogu...

Na co dzień pomaga Pani kobietom walczącym z nowotworami, działając w Stowarzyszeniu „Eurydyki” przy Uniwersyteckim Centrum Onkologii. I sama jest Pani po chorobie nowotworowej. Co tak naprawdę było najtrudniejsze dla Pani w chorobie - diagnoza, samo leczenie czy coś jeszcze innego?

Barbara Idzkowska: Gdy zachorowałam, usłyszałam od swojej 6-letniej wówczas córki: „Mamo, czy ty umrzesz? Bo jeśli tak, to ja też nie chcę żyć...” Popatrzyłam w jej oczy - jeszcze tak niedawno dawałam jej życie... To było naprawdę niesamowicie trudne, bo gdy matka słyszy takie słowa - to serce pęka... Sama diagnoza: rak, faktycznie powoduje, że cały świat nam się wali, bo jest strach, niepewność, pustka, ale to zderzenie z dziecięcym pytaniem płynącym z serca jest na pewno o wiele trudniejsze...

Jaka jest Pani historia związana z chorobą i wiarą?

W marcu 2014 roku, lekarze zdiagnozowali u mnie nowotwór jajnika. I gdyby ta choroba przytrafiła mi się kilka lat wcześniej, zabiła by mnie sama jej diagnoza. Moje życie było zawsze poukładane: mąż, praca, zaplanowane dzieci. Nic w nim nie działo się przypadkowo. A Bóg? Bóg potrzebny był mi do realizacji moich planów. Wołałam do Niego, gdy coś szło nie tak. Muszę przyznać, że obraz Boga jaki w tamtym czasie nosiłam, był bardzo skrzywiony. Jako dziecko lubiłam bawić się lalkami, całymi dniami kleiłam dla nich domki z kartonów. Gdy byłam już dorosła, spełniłam swoje marzenie z dzieciństwa i kupiłam mojej córce domek dla lalek, w którym nawet toalecie spuszczała się woda. W tamtym okresie Boga postrzegałam właśnie jako kogoś takiego, kto bawi się stworzonym przez siebie światem. Kocha ten świat, bo jest jego Stwórcą. Chce dobra dla człowieka, ale też może obdarzyć go chorobą lub cierpieniem, bo taka jest Jego wola. Człowiek zaś powinien się z tego cieszyć, bo On wie co jest najlepsze. Pamiętam taki



Zdjęcie z archiwum Stowarzyszenia „Eurydyki”

czas w moim życiu, kiedy na zewnątrz miałam wszystko czego potrzebowałam, ale w duszy nosiłam ogromną pustkę. Na domiar złego moje serce przepełnione było lękiem o choroby, pracę, przyszłość. Ten lęk powodował we mnie tak ogromną frustrację, że ciężko było mi normalnie funkcjonować. Pytałam wtedy: „Jezu gdzie Ty jesteś?”. „Na tych pierwszych ławkach w kościele - co za hipokryzja” - odpowiadałam. Kiedyś w niedzielę Miłosierdzia Bożego poszłam do kościoła, stanęłam przed obrazem Jezusa Miłosiernego i zaczęłam się modlić: „Panie Jezu, jeżeli naprawdę żyjesz, to proszę daj mi się doświadczyć! Tak bardzo mi tego brakuje w życiu. Tej pewności, że jesteś.” - myślałam wtedy, że może mi się objawi, stanie obok i powie - „Ja jestem.” Po tygodniu od tej modlitwy, wstając z rana zauważyłam, że bardzo spuchły mi nogi. Ciężko mi było o własnych siłach wstać z łóżka. Zajrzałam do internetu, wyczytałam, że może to być białaczka. Do dziś pamiętam ten strach: przed chorobą i śmiercią. Bez żadnej diagnozy przepłakałam dwa tygodnie. Myślałam: „Boże czy Ty chcesz mnie doświadczyć chorobą? Taka jest twoja odpowiedź na moje pragnienie wiary? W takim razie ja Cię nie potrzebuję! Ja chcę swoje poukładane życie”. Wtedy naprawdę żałowałam, że pomodliłam się o wiarę. Na szczęście po konsultacjach z lekarzami, okazało się, że to raczej było coś mniej poważnego. I moje życie wróciło do normy. Ta potrzeba doświadczenia

Boga poprowadziła mnie gdzieś dalej. Na mojej drodze stanęli ludzie, dzięki którym zaczęliśmy z mężem formować się we wspólnocie Domowego Kościoła. To tam, po raz pierwszy zmieniał się mój obraz postrzegania Boga. I gdyby nie ten początek zmiany, nie byłabym w stanie zmierzyć się z tym, co mnie wkrótce czekało. W momencie choroby już nie pytałam Boga: „Dlaczego ja”? Wtedy już wiedziałam, że Bóg jest Bogiem uzdrowienia a nie Bogiem choroby, że gdyby Bóg dawał chorobę, to Jezus by nie uzdrawiał, prawda? Formując się we wspólnocie zrozumiałam również, że Jezus umierając na krzyżu pokonał siłę choroby i śmierci, to była doskonała ofiara i tylko my, ludzie, żyjemy tak, jakby Mu nie wyszło. To w jego ranach mamy uzdrowienie, ta świadomość dala mi ogromną siłę w walce o powrót do zdrowia.

A czy w kontekście choroby, zgadza się Pani ze słowami św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która powtarzała, że „wszystko jest łaską”?

Tak, myślę, że tak! Dotknąć Boga, znaleźć go - to mimo choroby jest coś, co może się zdarzyć najpiękniejszego w życiu. Diagnoza - nowotwór - dotyka nie tylko chorą, ale też całą rodzinę, przyjaciół, otoczenie. Wszyscy wkoło zmagają się ze strachem, obawami, stresem. Ale ważne jest, by najbliżsi zrozumieli, że chory potrzebuje wsparcia, a nie współczucia. I koniecznie trzeba rozpałić wiarę w pacjencie. Bo Bóg uzdrawia i czyni cuda. Tak! Płaszczyzna wiary podnosi do zdrowia. Jezus zawsze mówił: „Twoja wiara cię uzdrowiła”. Bóg stworzył przecież człowieka tak pięknie, tak logicznie... Psychologowie mówią: pozytywne nastawienie prowadzi do zdrowia. I to prawda, ale już w Biblii są słowa: Radość serca wychodzi na zdrowie, duch przygnębiony wysusza kości (Prz 17,22)...

Doskonale zdają się to rozumieć Amerykanie ze swoją zasadą „Keep smiling”. Śmieć się - bo to pozwala lepiej żyć, łatwiej pokonywać trudności, utrzymywać dobrą kondycję zdrowotną. Tylko... czy to przemawia do pacjentek chorych na raka?

Faktycznie trudno jest wierzyć, że się wyzdrowieje, gdy się np. czyta się w internecie komentarze, że to trudna choroba i że wiele osób umiera. Trudno też wierzyć, gdy znajomi mówią tylko: będzie dobrze, albo: nie martw się. Ale jest już inaczej, gdy rozmawia się z osobą, która już przeszła to, co mnie czeka. I widzę, że jej się udało i że może być tak samo ze mną... Ważne jest, by pacjentka uwierzyła, że da radę. Chodzi o to, by zbudować tę wiarę. To jest ten element, który podnosi układ immunologiczny do tego, by organizm mógł wyjść z choroby. Jeżeli rodziny nauczą się rozpałać wiarę w pacjentce, zgodnie z powiedzeniem „Rozpał wiarę - będą działać się cuda!” to tak rzeczywiście będzie. Dla wierzących to będzie wiara w Boga...

Przyszła mi do głowy taka refleksja, że na co dzień często zapominamy, że Bóg jest naszym najlepszym Ojcem. A nawet jeśli daje nam łaskę zupełnie inną niż ta, o którą prosimy, okazuje się, że właśnie ona jest nam o wiele bardziej potrzebna. Gdyby miała Pani powiedzieć, co takiego dostała Pani od Boga, czy odkryła, dzięki chorobie, to co by to było?

Przed wszystkim zrozumiałam, że nie jest ważne jak się „ustawiliśmy” w życiu, jakie stanowiska zajmujemy w pracy i co posiadamy. Ważne jest, co słyhać w relacjach ze Stwórcą. Dzisiaj dziękuję Bogu za czas mojej choroby, za Jego wielką moc, dziękuję wszystkim ludziom którzy stanęli na mojej drodze w tym trudnym czasie, za ich poświęcenie, wsparcie i... wiarę. Choroba zmieniła w moim życiu naprawdę wiele, nauczyła odwagi i tego, żeby się nie poddawać, nie patrzeć ciągle w przyszłość wypatrując tego, co się stanie. Dziś żyję pełniej, bardziej radośnie, ciesząc się wszystkim, co mnie spotyka. Wielkie problemy już nie istnieją, a najbardziej cieszą małe rzeczy. Kiedyś miałam tylko nadzieję, że na tej ostatniej stacji mojej podróży przez życie ktoś będzie na mnie czekał. A dzisiaj wiem, że podróżuję na spotkanie i że - jak śpiewają Mocni w Duchu - „Jezus wyjdzie na to spotkanie o wyznaczonej dla mnie godzinie”.

Na wstępie mówiła Pani wzruszające słowa o postawie własnej córki wobec Pani choroby. W jaki sposób Stowarzyszenie „Eurydyki”, w którym Pani działa, stara się wspierać nie tylko pacjentki, ale także ich najbliższych?

Staramy się pomagać zwłaszcza dzieciom przejść przez trudne chwile choroby ich mam. Wiemy, jakie to dla nich traumatyczne. Organizujemy ogniska i imprezy rodzinne, żeby dzieci zobaczyły inne mamy, które chorowały i teraz są w świetnej formie. Wtedy z czystym sumieniem można im powiedzieć: „Twoja mama dziś choruje, a kiedyś też tak będzie wyglądać”. Wiarę musimy rozpałać także w najbliższych - to niesamowicie ważne, bo muszą być silnym wsparciem podczas choroby.

Ja sama, kiedy chorowałam, bardzo chciałam spotkać kogoś, kto już przeszedł leczenie. Bo potrzebowałam nie nadziei, ale wiary i pewności, że się uda. A rozmowy z byłymi pacjentkami są niesamowicie ważne! Wtedy ktoś mi pomógł, porozmawiał ze mną, pocieszył tak, jak trzeba pocieszać chorych. Teraz robię to samo: rozmawiam z chorymi i ich najbliższymi, pokazuję, że diagnoza to nie wyrok i że warto walczyć.

Dziękuję za rozmowę.

Wywiad przeprowadziła
Małgorzata Jopich

HISTORIA NOWENNY W BIAŁOSTOCKIM SANKTUARIUM

Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia - tymi słowami rozpoczyna się każda Nowenna do Matki Bożej Ostrobramskiej, odprowadzana w Archikatedrze Białostockiej. Nowenny, jaką zanoszą wierni do swojej Matki. Do Matki, której serce przeszył miecz boleści, gdy przeżywała cierpienia ukochanego Syna i która rozumiejąc ból każdego ze swoich dzieci, nieustannie pochyla się nad nami w swoim przeogromnym miłosierdziu.



POWSTANIE NOWENNY

Historia tej nowenny sięga ponad 300 lat wstecz. Początkowo była związana z Wilnem i znajdującą się w nim Ostrą Bramą. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, który w 1945 r. obrał Białystok za swoją siedzibę, rozpowszechnił nowennę w naszym mieście. Od 1977 r. jest ona odprowadzana w kaplicy Matki Bożej Miłosierdzia. W owej kaplicy znajduje się wierna kopia wizerunku ostrobramskiego, namalowana w 1927 r. przez wileńską malarzkę Łucję Bałzukiewicz. W 1971 r. bp Henryk Gul-

binowicz zorganizował uroczystości 300-lecia kultu Matki Bożej Ostrobramskiej, natomiast sześć lat później bp Edward Kisiel, w związku z 50. rocznicą koronacji Obrazu w Wilnie, przygotował specjalną kaplicę Matki Miłosierdzia w prokatedrze białostockiej.

BIAŁOSTOCKA KAPLICA MATKI MIŁOSIERDZIA

Funkcję prokatedry pełnił kościół p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W 1985 r. świątynia ta została podniesiona przez papie-

ża Jana Pawła II do godności bazyliki mniejszej, a gdy w 1992 r. powstała archidiecezja białostocka, stała się jej archikatedrą. Kaplicę Matki Miłosierdzia w ówczesnej prokatedrze zbudowano specjalnie dla Pani Białostockiej. Kaplica została umieszczona w lewym ramieniu transeptu, w miejscu neogotyckiego ołtarza św. Rocha i św. Teresy. Poświęcenia kaplicy i Obrazu dokonał 27 listopada 1977 r., w czasie ogólnopolskich uroczystości 50. rocznicy koronacji obrazu w Wilnie, metropolita krakowski,



kard. Karol Wojtyła. W kazaniu kardynał powiedział: *Za-
trzymujemy się w prokatedrze.
Wzrok nasz biegnie ku stronie pra-
wej, gdzie znajduje się obraz Mat-
ki Bożej Częstochowskiej, ku stronie
lewej ołtarz Matki Bożej Ostrobram-
skiej i przypominają się słowa Poety:
„Panno Święta, co Jasnej bronisz Czę-
stochowy i w Ostrej świecisz Bramie!”
Przypominają się słowa Adama Mic-
kiewicza; nie mogą się nie przypo-
mnąć w tym dniu – w tym dniu, w któ-
rym tutaj w Białymstoku dajemy wyraz
naszej wdzięczności dla Boga za to,
co przed 50 laty dokonało się w Wilnie.*

MATKA BOŻA MIŁOSIERDZIA

Jak wtedy tak i dziś Matka Boża Miło-

sierdzia jest ubrana w srebrną sukien-
kę, z koroną, nimbem z promieniami
i półksiężycem, na podobieństwo wi-
leńskiego oryginału. Czciociele Maryi
umieszczali liczne wota w podzięko-
waniu za otrzymane łaski za przyczy-
ną Matki Miłosierdzia. Bez wątpienia
ważnym momentem w dziejach kul-
tu Matki Bożej Miłosierdzia w Białym-
stoku była wizyta Ojca św. Jana Paw-
ła II, 5 czerwca 1991 r. Podczas Mszy św. beatyfikacyjnej mat-
ki Bolesławy Lament, mówił w homi-
lii: *Miasto Białystok oddalone jest pra-
wie 200 km od Ostrej Bramy. Jednak
Lud Boży waszego Kościoła, katedra
biskupia, żyje Ostrą Bramą. Żyje jej tra-
dycją, jej tajemnicą. Tajemnica Mat-
ki Miłosierdzia wpisała się w dzieje*

*ludzi i ludów. W iluż to językach prze-
mawiają do Ostrobramskiej Matki Mi-
łosierdzia ludzkie usta i ludzkie serca?
W iluż językach powtarzane są słowa
anielskiego pozdrowienia przy zwia-
stowaniu? „Bądź pozdrowiona, peł-
na łaski, Pan z Tobą, »błogosławio-
na jesteś między niewiastami« [...],
znalazłaś bowiem łaskę u Boga.
Oto poczniesz i porodzisz Syna, któ-
mu nadasz imię Jezus.” Ludzkie usta
i ludzkie serca wypowiadają te słowa
po polsku, po litewsku, po białorusku,
po rosyjsku, po ukraińsku... i w ilu in-
nych jeszcze językach? Człowiek sta-
je się świadkiem Bożego orędzia – tego,
które otwarło nową przestrzeń Przy-
mierza Boga z ludzkością. Nową prze-
strzeń obcowania Boga z człowie-
kiem: obcowania w Bogu-Synu,
który stał się człowiekiem i za spra-
wę Ducha Świętego narodził się z Dze-
wicy Maryi”. Dalej papież w mo-
dlitwie kierował takie słowa:
Stoimy przed Tobą, Matko z Ostrej Bra-
my, dziękujemy Ci za to, że jesteś Mat-
ką Miłosierdzia. Mówimy do Ciebie:
Witaj, Królowo, witaj, Królowo. Mówi-
my stąd, z Białegostoku, ale mówimy sze-
roko w Polskę i szeroko w cały ten wielki
obszar środkowo- i wschodnioeuropej-
ski, którego ta sama sprawa dotyczy. Wi-
taj, Królowo. Niech nowe pokolenia szuka-
ją tej sprawiedliwości, która jest z Boga,
niech szukają sprawiedliwości, któ-
ra jest z Boga – ludzkiej sprawiedli-
wości, która w Bogu ma swe korze-
nie. Niech nowe pokolenia,
to znaczy już nasze i te, co po nas przyjdą,
czerpią ze źródeł Przedwiecz-
nej Mądrości, ponieważ Mądrość Przed-
wieczna „znajduje swą radość,
obcując z synami ludzkimi w każ-
dym pokoleniu”.*

PATRONKA ARCHIDIECEZJI

W momencie powstania archidiecez-
ji białostockiej w 1992 r., jej pierw-
szy metropolita, abp Edward Kisiel,
obrał Białostocką Matkę Miłosier-
dzia za patronkę arcybiskupstwa i ar-
chidiecezji. Abp Edward nie czekając



wystąpił z prośbą do Stolicy Apostolskiej o zgodę na koronację wizerunku Matki Bożej Ostrobramskiej. Wykonany w Krakowie „królewski diadem”, poświęcił Jan Paweł II 12 marca 1995 r. Papież przypominał wówczas watykańskim pielgrzymom: Wasze białostockie sanktuarium w bazylice katedralnej jest w jakimś sensie przedłużeniem i kontynuacją tego wielkiego doświadczenia wiary, które w Ostrej Bramie ma swój początek... Nastąpił ten upragniony dzień, 5 czerwca 1995 r., kiedy to ukoronowano obraz Matki Bożej Miłosierdzia. Koronacji dokonał

kard. Franciszek Macharski w obecności m.in. prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy oraz ówczesnego arcybiskupa metropolity wileńskiego, Audrysa Juozasa Bačkisa. W koronacji brał również udział oraz metropolita białostocki, abp Stanisław Szymecki oraz metropolita wrocławski, kard. Henryk Gulbinowicz, który wspominał: Kiedy kapłani podarowali mi kopię Pani Ostrobramskiej zrozumiałem, że to wielkie dzieło sztuki, ale też wielka świętość, obiekt czci bez względu na wyznanie i narodowość. Zostawiając obraz w białostockiej katedrze zo-

stałem Wam Matkę Miłosierdzia. Na zakończenie kardynałowie i biskupi udzielili uczestnikom pasterskiego błogosławieństwa wraz z przesłaniem, aby przekazali je swoim bliskim, sąsiadom i wszystkim mieszkańcom archidiecezji. Uroczystości zakończyły się wspólnym odśpiewaniem hymnu: *Ciebie Boga wysławiamy*.

COROCZNA NOWENNA DO MATKI MIŁOSIERDZIA

Obraz Matki Bożej Miłosierdzia jest wyjątkowym miejscem, w którym wierni przychodzą do stóp Matki Bożej, prosząc o szczególne wstawiennictwo. Głównym nabożeństwem ku czci Matki Bożej Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia w bazylice katedralnej jest coroczna nowenna związana ze świętem, przypadającym 16 listopada. W każdą sobotę po Mszy Świętej o godzinie 18.00 odbywa się nabożeństwo ku czci Matki Bożej Miłosierdzia, podczas którego zanoszone są liczne modlitwy w intencjach podawanych przez wiernych. Ten wielki kult Matki Bożej Miłosierdzia pokazuje, jak wierni oddają się w opiekę naszej najlepszej Matce. Jak co roku, w dni trwania nowenny archikatedra białostocka pełna jest starszych i młodszych pragnących pochylić się do stóp swojej Matki. Wierni z naszej parafii w szczególnie sposób modlili się 15 listopada, a nasz parafialny chór dziecięcy *Passeres Dei* oraz schola *Cantorum Omni Die* ubogaciły modlitwę pięknym śpiewem.

W przyszłym roku na 25-lecie koronacji cudownego obrazu w archikatedrze, zaplanowano odnowienie ołtarza z wizerunkiem Matki Bożej Miłosierdzia. Uroczystość poprzedzi peregrynacja kopii obrazu Matki Bożej po parafiach archidiecezji, aby przygotować wiernych do tego pięknego jubileuszu. Mamy nadzieję, że wtedy z wielką ochotą powitamy Matkę Bożą w naszej parafii i że nie zabraknie nas u jej stóp.

Opracował ks. Wojciech Rogowski

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

- BŁOGOSŁAWIONA ALICJA KOTOWSKA

Maria Jadwiga urodziła się 20 listopada 1899 r. w domu Jana i Zofii Kotowskich. Ojciec, pobożny organista, codziennie modlił się z dziećmi różańcem i czytał im Pismo Święte. Maria wraz ze starszą siostrą została oddana na pensję do gimnazjum w Warszawie, w którym uczyły zakonnice. Spędziła tam cały okres I wojny światowej. W 1918 r. zdała maturę i w tym samym roku podjęła studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim. 10 listopada 1918 r. namówiła grupę studentów do opuszczenia wykładów; wszyscy razem udali się na dworzec, gdzie właśnie przyjeżdżał z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski.

Podczas agresji Bolszewików na Polskę wyjechała, jako sanitariuszka Czerwonego Krzyża, na front. Pomagała w szpitalach w Warszawie. Po latach odznaczono ją to orderem Polonia Restituta. Bóg i Ojczyzna to jej największe miłości. W okresie studiów poznała siostry Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, do których wstąpiła i przyjęła imię Alicja. Pracowała jako nauczycielka i pielęgniarka, a później kierowała seminarium nauczycielskim. W 1934 r. wyjechała do Wejherowa, by na stanąć na czele siedmiu siostr i przejąć obowiązki dyrektora Prywatnej Szkoły Powszechnej, Żeńskiego Gimnazjum Ogólnokształcącego, internatu i przedszkola. Szybko zyskuje opinię znakomitego dyrektora i wzoru moralnego. Władze oświatowe odznały ją także dyplomem honorowego członka Polskiego Związku Zachodniego, organizacji broniącej Polaków i polskości wobec żywiołu niemieckiego, zarówno w Rzeszy Niemieckiej, jak i w Rzeczypospolitej. Wokół prowadzonych przez siostrę Alicję placówek powstawał też nowy, prowadzony przez nią dom zakonny zgromadzenia



zmartwychwstanek. 24 października 1939 r. została aresztowana przez gestapo. Zdążyła jeszcze krzyknąć do woźnego, który ją wydał, że mu przebacza. 11 listopada 1939 r. na dziedziniec więzienia wjechały ciężarówki. Z cel wywleczono pokąsną grupę więźniów, wśród nich s. Alicję. Niemcy kazali im opróżnić kieszenie, pozwalając na pozostawienie tylko chusteczek do nosa. Następnie popychając, zmuszono ich do wejścia do ciężarówek. Alicja weszła ostatnia, otulając swym ramieniem grupkę wystraszonych,

żydowskich dzieci, które znalazły się w wywożonej grupie, dodając im otuchy. Rozstrzelano ją najprawdopodobniej tego samego dnia, 11 listopada 1939 r., w dniu święta narodowego Rzeczypospolitej, w lasach Piaśnicy Wielkiej, 10 km od Wejherowa, w trakcie wielkiej egzekucji, w której zginęło 314 ofiar. Została wyniesiona na ołtarze 13 czerwca 1999 r. w Warszawie przez św. Jana Pawła II, w gronie 108 błogosławionych polskich męczenników II wojny światowej.

Mariusz Perkowski

GODZINA ŁASKI DLA ŚWIATA



Nabożeństwo zwane „Godziną łaski dla świata” przypada w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny - 8 grudnia. U jego początków są objawienia Matki Bożej Róży Duchownej we włoskim Montichiari. Wtedy to Matka Boża przekazała Swoje prośby i obietnice: *Życzę sobie, aby każdego roku w dniu 8 grudnia, w południe obchodzono Godzinę Łaski dla całego świata. Dzięki modlitwie w tej godzinie ześlę wiele łask dla duszy i ciała. Będą masowe nawrócenia. Dusze zatwardziałe i zimne jak marmur poruszone będą łaską Bożą i znów staną się wierne i miłujące Boga. Pan, mój Boski Syn Jezus, okaże wielkie miłosierdzie, jeżeli dobrzy ludzie*

*będą się modlić za bliźnich. Jest moim życzeniem, aby ta Godzina była rozpo-
wszechniona. Wkrótce ludzie poznają wielkość tej Godziny łaski. Jeśli ktoś nie może w tym czasie przyjść do kościoła, niech modli się w domu.*

W tym roku, ze względu na to, iż 8 grudnia przypada w II Niedzielę Adwentu, uroczystość została przeniesiona na 9 grudnia. Tego dnia w naszej parafii kościół będzie otwarty w godzinach 12:00-13:00. Wszystkich mających chęć i możliwość serdecznie zapraszamy do modlitwy w tej szczególnej godzinie.

Monika Kościuszko-Czarniecka

POZWÓL BOGU ZADZIAŁAĆ!

Życie wymyka Ci się spod kontroli? Nie trzymaj się kurczowo tego, co „twoje”...

Zapraszamy Cię na Kurs Nowe Życie, który odbędzie się od 6 do 8 grudnia w naszej parafii.

Kurs będzie prowadzony przez Białostocką Szkołę Nowej Ewangelizacji św. Filipa Nereusza i jest skierowany do osób po 18 roku życia.

Początek: piątek 6.12.2019r. - Msza św. o godz. 18.00

Zakończenie: niedziela 8.12.2019r. - ok. godz. 14.00

Zapisy na www.rekolekcje.bialystok.pl

KURS NOWE ŻYCIE



Najlepszy czas

na zmiany

jest właśnie

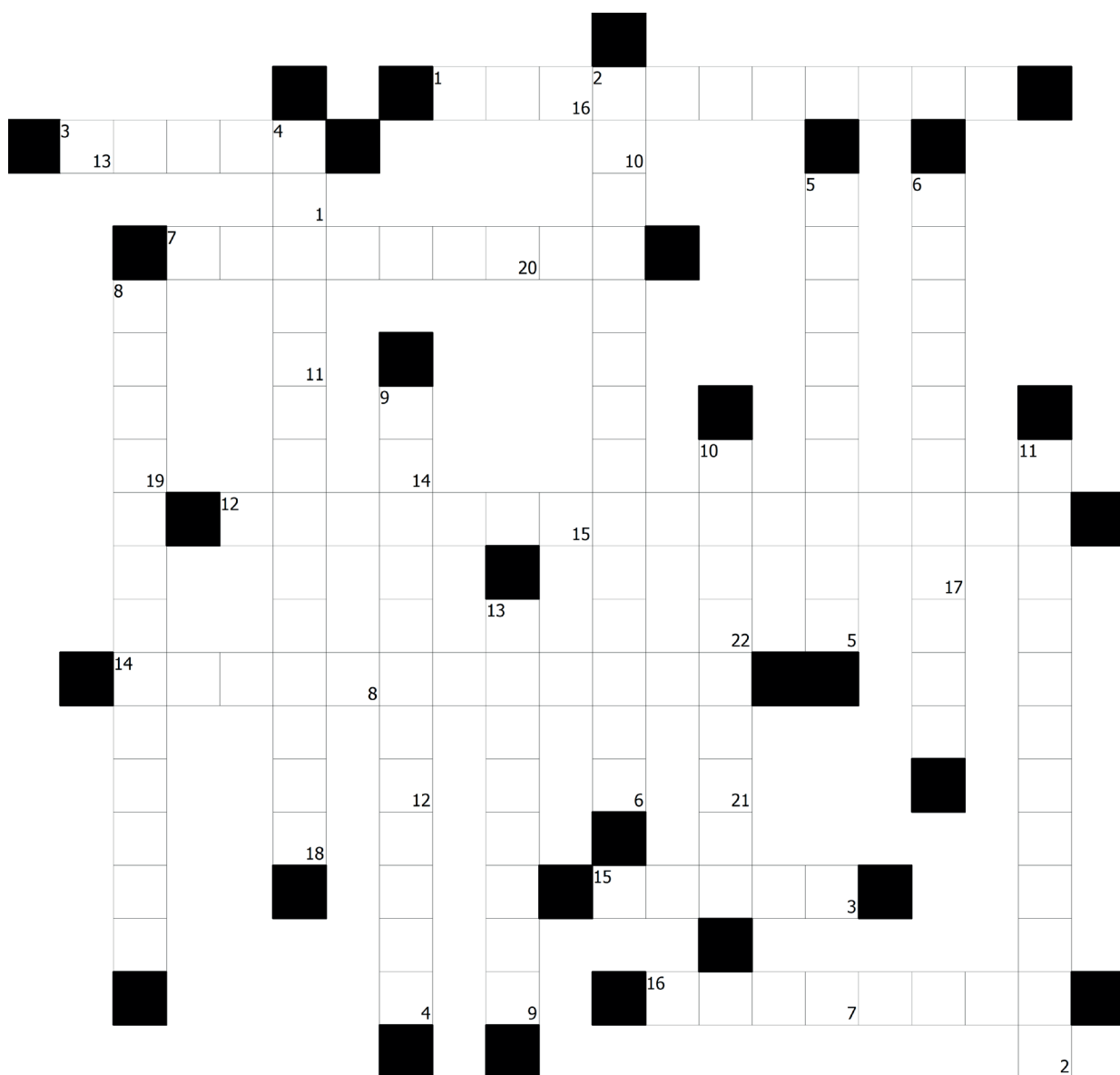
TERAZ!!!

6-8 grudzień 2019r.

par. św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

zapisy: www.rekolekcje.bialystok.pl





Pionowo

2. Sanitariuszką tej organizacji była
bł. Alicja Kotowska
4. Marsz, który był reklamowany plakatem
zaciśniętej pięści z różańcem
5. W tym mieście funkcjonuje Hospicjum
Proroka Eliasza
6. Był ostatnim Prezydentem RP na Uchodźstwie
8. Okrył swoim płaszczem Jezusa
9. Łacińska nazwa Najświętszego Sakramentu
10. Szata liturgiczna diakona, wkładana na albę
i stułę
11. Dla kogo jest ofiarowana Godzina łaski?
13. Księga do odprawiania modlitwy uświęcenia
dnia (liturgii godzin) przez duchownych i świeckich

Poziomo

1. Autorka książki o zakonnicach,
które niosły pomoc podczas wojny
3. Tam wydarzył się
Cud Eucharystyczny, zwany "Słońcem Sprawiedliwości"
7. Pomocnik ceremoniarza
12. Pismo, na łamach którego po wojnie szkalowano
imię Marszałka Józefa Piłsudskiego
14. Jaki tytuł jest nadany Matce Bożej Ostrobramskiej
15. Kolor szat liturgicznych noszonych podczas
świat ku czci Świętych, którzy nie byli męczennikami
16. Taką nazwę nosi liturgiczne pokropienie wiernych
wodą święconą jako przypomnienie chrztu, jego
skutków i zobowiązań

1

2	3
---	---

4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---

10	11	12	13	14	15
----	----	----	----	----	----

16	17	18	19	20	21	22
----	----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 10.12.2019 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Hasło krzyżówki z numeru 42 brzmi: *Matko Różańcowa módl się za nami.*

HOMILIA PAPIEŻA FRANCISZKA WYGŁOSZONA PODCZAS UROCZYSTOŚCI WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W 2014 R.



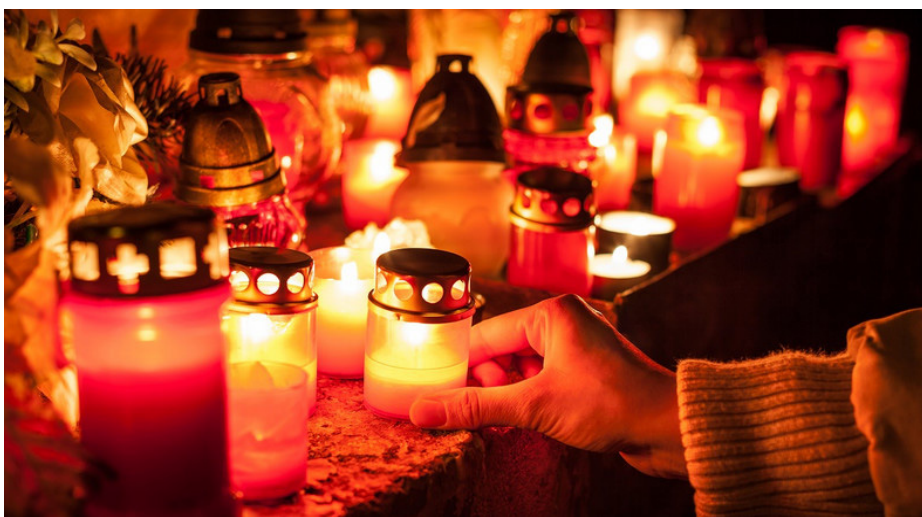
Kiedy usłyszałem w pierwszym czytaniu głos Anioła, który zawołał *do-nośnym głosem do czterech aniołów, którym dano moc wyrządzić szkodę ziemi i morzu, moc niszczenia wszystkiego: „Nie wyrządzajcie szkody ziemi ni morzu, ni drzewom”,* przypomnia-

łem sobie zdanie, którego tutaj nie ma, ale które jest w sercach nas wszystkich: Ludzie zdolni są to uczynić lepiej od was.

My bardziej aniżeli aniołowie potrafimy wyrządzić szkodę ziemi. I to czynimy! Niszczymy Stworzenie, życie,

kultury, wartości, nadzieję. Jak bardzo potrzebujemy Bożej mocy, aby Bóg opieczętował nas swoją miłością i swoją mocą, aby powstrzymać ten szalony wyścig zniszczenia. Zniszczenia tego wszystkiego, co On nam podarował; najpiękniejszych dzieł, które stwo-





rzył dla nas po to, abyśmy je rozwiali, przyczyniali się do ich wzrostu, by przyniosły owoc.

Kiedy w zakrystii oglądałem zdjęcia sprzed 71 lat (Papież odnosi się do bombardowań Rzymu, które dotknęły również tę część, gdzie znajduje się cmentarz), pomyślałem: To było straszne, bardzo bolesne. Ale to jest nic w porównaniu z tym, co dokonuje się dzisiaj. Człowiek zawłaszcza sobie wszystko, uważa się za Boga, za króla. A wojny? Wojny, które wciąż trwają nie po to, aby zasiewać ziarna życia, ale by niszczyć. To jest przemysł zniszczenia. To także system życia, który wyrzuca te przedmioty, których nie da się naprawić. Tak oto wyrzuca się dzieci, starców i młodych bez pracy... Tego zniszczenia dokonała kultura odrzucenia. Odrzucane są całe narody... To jest pierwszy obraz, jaki przyszedł mi na myśl podczas pierwszego czytania.

Drugi obraz w tym samym czytaniu: *oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków...* Narody, ludzie... Nadchodzą chłody. Ci ubodzy, którzy muszą uciekać, by ocalić własne życie, uciekać z domu, ze swojego kraju, ze swoich wiosek na pustynię... I żyją pod namiotami, cierpią chłód, bez lekarstw, odczuwają głód. Bo człowiek-bóg przywłaszczył sobie stworzenie, wszystkie te piękne rzeczy, które Bóg dla nas stworzył.

A kto płaci rachunek? Oni! Maluczcy, ubodzy, ci, którzy osobiście doświadczali odrzucenia. To nie jest jakaś odległa historia. To dzieje się dzisiaj. Ale ojcze, to daleko stąd... To dzieje się także tutaj. We wszystkich częściach świata. To dzieje się dzisiaj. Po wiem więcej: wydaje się, że ci ludzie, te wygłodniałe dzieci, chorzy nic nie znaczą; jakby byli innym gatunkiem, jakby nie byli ludźmi! I ten tłum jest przed Bogiem i błaga: Wybaw nas, prosimy, udziel nam pokoju, daj nam chleba, pracy.... Prosimy za dzieci i dziadków, za młodzież, by otrzymała godną pracę. Są prześladowani za wiarę... A jeden ze Starców odezwał się do mnie tymi słowami: „*Ci przyodziani w białe szaty kim są i skąd przybyli?*” [...] „*To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili*”.

I dzisiaj, bez żadnej przesady, dzisiaj, w dniu Wszystkich Świętych, pragnę, abyśmy pomyśleli o tych wszystkich nieznanach świętych. Grzeszni jak my, bardziej niż my, ale których zniszczono. A ten wielki tłum, który przychodzi z wielkiego ucisku: większość ludzkości doznaje dziś ucisku. A Pan Bóg uświęca ten lud, grzeszny jak my, ale uświęca go w ucisku.

I na koniec trzeci obraz. Bóg. Pierwszy obraz to zniszczenie, drugi - ofiary, trzeci - Bóg. Bóg: [...] *obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi* - usłyszeliśmy w drugim czytaniu - *ale jeszcze się nie*

ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest, to znaczy nadzieja. I to jest to błogosławieństwo Boże, które nam jeszcze towarzyszy: nadzieja. Nadzieja, że Bóg zlituje się nad swym ludem, nad tymi, którzy doświadczają wielkiego ucisku. A także że zlituje się nad tymi, którzy powodują zniszczenie, by się nawrócili. I w ten oto sposób wzrasta świętość Kościoła - z tymi ludźmi, z nami, którzy zobaczymy Boga takim, jaki jest.

A jaka winna być nasza postawa, jeśli chcemy włączyć się w ten naród i iść ku Ojcu w tym świecie zniszczenia, wojen, ucisku? Naszą postawą, jak słyszeliśmy w Ewangelii, jest postawa Błogosławieństw. Tylko ta droga doprowadzi nas do spotkania Boga. Tylko ta droga uchroni nas od zniszczenia, dewastacji ziemi, dzieła Stworzenia, moralności, historii, rodziny, wszystkiego. Tylko ta droga... przyniesie nam trudności? Przyniesie nam problemy. Prześladowanie. Ale tylko ta droga poprowadzi nas do przodu. I w ten sposób ten lud, który tak wiele cierpi z powodu egoizmu niszczycieli, naszych braci niszczycieli, ten lud kroczy do przodu dzięki Błogosławieństwom, z nadzieją odnalezienia Boga, spotkania się z Nim twarzą w twarz, z nadzieją bycia świętymi w momencie ostatecznego spotkania się z Nim. Niech Pan nas wspomaga, obdarza łaską nadziei, a także odwagi wychodzenia z tego wszystkiego, co powoduje zniszczenie, z relatywizmu życia, z tego, co powoduje wykluczenie innych ludzi, wartości, wszystkiego, co otrzymaliśmy od Boga, pokoju. Niech nas wyzwoli od tego i udzieli łaski kroczenia z nadzieją na znalezienie się pewnego dnia twarzą w twarz z Nim. A ta nadzieja, bracia i siostry, nie zawodzi.

Homilię papieską wybrała
Monika Kościuszko-Czarniecka

ŚWIĘTO 11 LISTOPADA

Narodowe Święto Niepodległości jak żadne inne, powinno jednoczyć wszystkich Polaków, bez względu na poglądy polityczne. Bo właśnie dzięki tejże niepodległości mamy prawo do różnych poglądów. Wartością nadrzędną jest Polska. Niepodległa.

ŚWIĘTO

Niepodległość Polski. Tak naprawdę data 11 listopada jest umowna. W tym właśnie dniu zakończyła się I wojna światowa. W 1921 roku Sejm RP ustanowił Order Polonia Restituta. Miał on być nadawany zasłużonym uczestnikom czynu niepodległościowego dwa razy w roku: 3 maja oraz 11 listopada. Świętem orderu, a zarazem, jako rocznicę odzyskania niepodległości, obrano datę 11 listopada. W 1926 r., już po tzw. przewrocie majowym, marszałek Józef Piłsudski nakazał wszystkim ministrom, aby w podległych im urzędach ten dzień stał się wolnym od pracy. Bardzo starannie przygotowano wielkie obchody dziesięciolecia odzyskania niepodległości. W całym kraju, właśnie w dniu 11 listopada, odbyły się rewie oraz defilady wojskowe oraz innych służb mundurowych. W pochodach wzięła też udział działwa szkolna. W białostockim kościele farnym odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w intencji poległych. Następnie pochód licznych pocztów sztandarowych, kompanii wojska oraz orkiestry przeszedł na cmentarz zwierzyniecki, gdzie przy płycie Nieznanego Żołnierza złożono wieńce.

Dzień 11 listopada stał się świętem państwowym dopiero w 1937 r. W kolejnym roku w białostockich świątyniach wszystkich wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa, z udziałem władz wojewódzkich oraz samorządowych. Kilka dni później Rada Miejska podjęła uchwałę, w której Teatr Miejski otrzymał imię Marszałka Józefa Piłsudskiego.

WOJNA I PO WOJNIE

We wrześniu 1939 roku Białystok znalazł się pod okupacją sowiecką. Wieczorem 11 listopada przy grobach



poległych w latach 1918-1920 zebrała się grupa harcerzy starszych. Do nich dołączyła spontanicznie liczna grupa młodzieży nieorganizowanej. Zapalono znicze. Wszyscy stali w milczeniu i modlitewnym skupieniu. Nagle pod bramę cmentarza podjechały wojskowe samochody ciężarowe. Wysypali się z nich czerwonoarmiści - błyskawicznie otoczyli polską młodzież. Funkcjonariusze NKWD osadzili aresztowanych w celach przy ulicy Mickiewicza. Nieletnich wypuszczono po spisaniu danych osobowych. Starsi pozostali w areszcie. Wkrótce, wyrokiem sądu sowieckiego, zostali wywiezieni do łagrow.

Nie bez powodu starsi mieszkańcy Białegostoku dzielą historię lat okupacji i tuż powojennych, używając określeń: za pierwszego Sowietę, za drugiego Sowietę.

Tylko przez dwa powojenne lata w Białymstoku odbywały się obchody Święta Niepodległości. Uczestniczyło

w nich wojsko oraz władze wojewódzkie i miejskie, a także przedstawiciele Armii Czerwonej. Taki był nakaz ówczesnego rządu. We wszystkich świątyniach zostały odprawione uroczyste nabożeństwa. Przedstawiciele Moskwy w nich nie uczestniczyli. W tym samym dniu w białostockiej „Jedności Narodowej” ukazały się artykuły szkalujące postać Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz dyskredytujące bohaterską postawę naszego wojska. W 1946 r. Sejm Ustawodawczy skasował Święto Niepodległości. W jego miejsce pojawiła się data ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, czyli 22 lipca. Wkrótce władze PRL zaczęły hucznie obchodzić kolejne rocznice wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji. Na ulicach miast, budynkach państwowych i fabrycznych wywieszane były flagi. Instrukcje mówiły o dwóch biało-czerwonych i jednej czerwonej. Data tego święta, 7 listopada, była niepokojąco bliska dacie odzyskania przez Polskę niepodległości. Dlatego kolejne instrukcje nakazywały, aby flagi były wywieszane 6 listopada, zaś bezwzględnie zdejmowane 8 listopada. Nie można było dopuścić, aby flagi, przede wszystkim nasze biało-czerwone, były wywieszane także 11 listopada.

DŁUGI POWRÓT DO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

W latach epoki gomułkowskiej oraz tzw. Przerwanej Dekady Edwarda Gierka każdego roku w listopadzie świętowano jedynie i wyłącznie rocznicę rosyjskiej Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Ale były takie miejsca, w których gromadzili się Polacy, aby oddać hołd bohaterom czynu niepodległościowego. Każdego



roku w dniu 11 listopada we wszystkich polskich świątyniach katolickich odbywały się uroczyste nabożeństwa. Wielu kapłanów mówiło wprost i z patosem o znaczeniu tej daty w dziejach naszego narodu. Dopiero 11 listopada 1980 r., po raz pierwszy od ponad 30 powojennych lat, odbyły się w Białymstoku publiczne uroczystości Święta Niepodległości. W tym dniu sprzed siedziby NSZZ „Solidarność” (obecnie budynek Pierwszego Urzędu Skarbowego przy ulicy Świętojańskiej), ruszył pochód z biało-czerwonymi flagami na cmentarz wojskowy w Zwierzyńcu. Władze miasta nie wzięły udziału w uroczystościach. W 1981 r. obchody nabrały większego rozmachu. Na ulicach Białegostoku pojawiły się patriotyczne plakaty wydrukowane przez Zarząd Regionu NSSZ „Solidarność”. W farze została odprawiona Msza Święta, którą celebrował ksiądz Edward Ozorowski. Aktorzy z Teatru Dramatycznego recytowali patriotyczne wiersze. W przemarszu ulicami miasta wzięły udział liczne, niestety tylko związkowe, poczty sztandarowe.

Szczególny nastrój tworzyły zapalone pochodnie. Na cmentarzu w Zwierzyńcu zapłonęły znicze. Przy akompaniamencie orkiestry zaśpiewano Marsz I Brygady. Miesiąc później w Polsce wprowadzono stan wojenny.

STAN WOJENNY

Generał Wojciech Jaruzelski oraz władze Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego wobec odruchów polskiego patriotyzmu nie znały litości. Szczególnie w dniu 11 listopada. Jedynym miejscem, gdzie Polacy mogli uczcić ten dzień, stały się kościoły. Ducha patriotyzmu i otuchy dodawali w tym dniu księża. Nie bez powodu władze komunistyczne sięgnęły więc po najbardziej okrutne metody zniewolenia kapłanów. Celem było zastraszenie. Trzeba było czekać sześć długich lat, aby w Białymstoku znaleźli się odważni, młodzi ludzie, którzy bez względu na grożące represje, odważyli się publicznie uczcić dzień odzyskania niepodległości przez Polskę. Ponad 200-osobowa grupa białostoczan zebrała się na cmentarzu w Zwierzyńcu, aby zapalić

znicze i zaśpiewać patriotyczne pieśni. Potem, w zwartej kolumnie, uczestnicy obchodów przemaszerowali ulicami Białegostoku aż do kościoła św. Rocha. Tam Mszę Świętą w intencji Ojczyzny odprawił ksiądz Waław Lewkowicz. Wkrótce najbardziej aktywni organizatorzy uroczystości stanęli przed Kolegium ds. Wykroczeń. Zostali ukarani wysokimi grzywnami pieniężnymi. W roku następnym w takim marszu wzięło już udział ponad 3 tysiące osób. Uroczystą mszę w białostockiej farze celebrował JE ksiądz biskup Edward Kisiel, zaś homilię wygłosił JE ksiądz biskup Edward Ozorowski. Milicja nie interweniowała. Władze miejskie i wojewódzkie nie wzięły udziału w uroczystościach.

15 lutego 1989 r. Narodowe Święto Niepodległości powróciło do kalendarza świąt państwowych. W 1990 r. na białostockim Rynku Kościuszki rozpoczęto budowę pomnika Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego...

Opracował
Marian Olechnowicz

PREZYDENT Z BIAŁEGOSTOKU

W swym długim życiu nigdy nie był obywatelem zniewolonej Polski. Tym bardziej Ojczyźnie poświęcił się bez reszty, aby była wolna. Zginął w katastrofie smoleńskiej. Bo nie mogło go przecież zabraknąć na uroczystościach w Katyniu. Nigdy i nigdzie nie mogło Go zabraknąć, gdzie był obowiązek wobec Ojczyzny. Taki był Pan Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Nasz białostocki rodak.



DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Urodził się 26 listopada 1919 r. w drewnianym domu przy ulicy Mazowieckiej 7. Po sąsiedzku mieszkali Żydzi: Kafel z liczną rodziną oraz Gruszkowie. Ówczesny Białystok - wielonarodowościowy i wielowyznaniowy, ale polski. Tuż za płotem stał dom Szaykowskich, spokrewnionych z Kaczorowskimi. Ryszard znał więc i przyjaźnił się z Bertą, sławną białostocką lekarką-pediatrą. Jego ojciec, Wacław Kaczorowski, był kolejarzem. Matka, Jadwiga z Sawickich, była rodowitą białostoczką. Ryszard miał blisko do szkoły powszechnej, bo ta znajdowała się przy ulicy Mazowieckiej. Budynek stoi do dzisiaj.

Od dzieciństwa należał do ZHP. Jego pierwszym drużynowym był Wili Irgang, kolega z podwórka. Zapisał się do 6 Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego. Przyrzeczenie harcerskie złożył w 1933 r. w Lesie Zwierzyńskim, przy trzech dębach zasadzonych na pamiątkę Konstytucji 3 Maja. Wkrótce został drużynowym 13 Drużyny Harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego. Należeli do niej głównie uczniowie ze

szkoły powszechnej nr 10, znajdującej się przy ulicy Warszawskiej. Harcerstwo, jak po latach wspominał Ryszard Kaczorowski, było jego wielką życiową przygodą, fascynującą, chociaż niekiedy męczącą, ale hartującą ducha i ciało. Największą atrakcją były wakacyjne obozy harcerskie.

W 1934 r. Ryszard rozpoczął naukę w prywatnej Szkole Handlowej, która znajdowała się przy ulicy Fabrycznej. Tuż przed wojną przeniósł się do starszoharcerskiej drużyny o specjalności lotniczej. Były więc loty szybowcem, ale też skoki z białostockiej wieży spadochronowej. Zaprzyjaźnił się wówczas z Tadeuszem Kamińskim, przyszłym Komendantem Szarych Szeregów w Białymstoku.

WOJNA

20 sierpnia 1939 r. druha Kaczorowski przerwał wakacje i rozpoczął służbę w pogotowiu harcerskim. Druhowie pełnili funkcje: łączników, obserwatorów, sanitariuszy, prowadzili punkty informacyjne na dworcach. 1 września Ryszard ujrzał na niebie pierwszy niemiecki

samolot, który zbombardował dworzec kolejowy w Białymstoku. 10 września komenda wojskowa wydała harcerzom starszym rozkaz ewakuacji do Wołkowyska. 17 września grupa białostockich druhów rozpoczęła powrót do rodzinnego miasta. Jechali rowerami. W Nowogrodzku natrafili na sowieckie czołgi. Harcerzom udało się uniknąć niewoli. 18 września 1939 r. druha Ryszard zakopał, gdzieś w okolicach Nowogrodzka, harcerski krzyż i lilijkę. I dotarł do rodzinnego domu. Już w październiku grupa harcerzy podjęła działalność konspiracyjną. Na czele tajnego Hufca ZHP Białystok stanął druha Marian Dakowicz. Ryszard Kaczorowski został drużynowym, a wkrótce zastępcą hufcowego. To były białostockie załączki Szarych Szeregów. W grudniu tego samego roku druha Ryszard został łącznikiem z powstałą w Białymstoku Komendą Związku Walki Zbrojnej. W styczniu 1940 r. objął komendę nad białostockim Hufcem ZHP. W połowie 1940 r. został Komendantem Białostockiej Komendy ZHP. Jednak już w lipcu został aresztowany przez NKWD. Trafił do

piwnic aresztu przy ulicy Mickiewicza, a następnie do celi przy ulicy Kopernika. W grudniu 1940 r. Sowieci wywieźli go do Mińska Białoruskiego. Po latach ze wzruszeniem wspominał Wigilię spędzoną w więziennej celi, gdy kromka razowego chleba zastąpiła opłatek. W styczniu 1941 r. białostoccy harcerze usłyszeli wyrok: kara śmierci. Dopiero po trzech miesiącach otrzymali wiadomość, że został zamieniony na zsyłkę do łagrow. Druh Ryszard miał tam trafić na 10 lat. Zesłano go do Nachodki nad Morzem Japońskim, a następnie do kopalni złota w Magadan. Jesienią 1941 r. wyruszył do polskiego wojska...

W MUNDURZE

Do obozu wojskowego, znajdującego się w Kirgizji, dotarł dopiero w marcu 1942 r. Ryszard został przydzielony do kompanii łączności w 9 Dywizji Piechoty. Przełożeni skierowali go także do szkoły. Taka była polityka naszych władz wojskowych. Młodzi, nastoletni żołnierze, pomimo wojny i skrajnie trudnych warunków, musieli kontynuować naukę. Ryszard Kaczorowski z II Korpusu przeszedł cały szlak bojowy. Jesienią 1944 r. starszy strzelec Kaczorowski otrzymał świadectwo tzw. małej matury. Mógł więc wstąpić do podchorążówki. Jednak zdecydował się na naukę w Liceum 3 Dywizji Piechoty. W 1947 r., już po wojnie, zdał egzaminy maturalne. Z mundurem żołnierskim pożegnał się dopiero 2 kwietnia 1948 r. Do ujarzmionej Ojczyzny nie powrócił...

PREZYDENT RP NA UCHODŹSTWIE

Ryszard Kaczorowski zamieszkał w Londynie. Rozpoczął studia na kierunku handlu zagranicznego i administracji portowej. I angażował się w pracę harcerską. W 1948 roku został członkiem Głównej Kwatery Harcerzy w Anglii. Siedem lat później objął funkcję Naczelnika Polskich Harcerzy w Londynie. Miejsce Komenda łączyła polską młodzież w mundurach ZHP rozsianą po całym świecie. W 1969 r. druh harcmistrz Ry-

szard Kaczorowski zorganizował wielki zlot polskiego harcerstwa w... Monte Cassino. Przybyło ich ponad tysiąc. Zjawili się też uczestnicy tej bitwy z gen. Władysławem Andersem na czele. Tylko zabrakło harcerzy z Polski tzw. Ludowej. Trzeci Zlot odbył się w 1982 roku. Nie bez powodu został zorganizowany w Belgii. - Liczyliśmy, że wreszcie spotkamy się z harcerzami z Polski - wspominał po latach Prezydent. Nikt wówczas nie przewidział, że w naszym kraju zostanie wprowadzony stan wojenny. Właśnie podczas tego spotkania zrodziła się myśl niesienia pomocy Polakom w zniewolonym kraju.

W SŁUŻBIE RODZINIE I OJCZYŹNIE

Rodzina dla Niego była największym skarbem. Dbał o żonę i dwie córki - Jadwigę i Alicję. Postarał się, aby w domu im niczego nie brakowało, a dziewczyny zdobyły dobre wykształcenie. Pracował zawodowo i społecznie. Pełnił wiele funkcji, które nie tylko wymagały czasu, ale i poświęcenia. Był więc członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Rady Polskiej Macierzy, Rady Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej... W 1986 roku przeszedł na emeryturę. W tym samym roku Premier RP na Uchodźstwie Kazimierz Sabbat dokooptował go do składu Rady Narodowej, czyli namiastki parlamentu. Jeszcze w tym samym roku wszedł w skład Rady Ministrów. Do jego zadań należała koordynacja kontaktów z opozycją demokratyczną w Polsce. 19 lipca 1989 r. zmarł nagle Kazimierz Sabbat. Jego następcą został nasz rodak z Białegostoku. W tym samym dniu, w Warszawie Wojciech Jaruzelski został zaprzysiężony na prezydenta PRL.

OSTATNI PREZYDENT NA OBCZYŹNIE

Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski z uwagą obserwował rozwój sytuacji w kraju. Zmiany następowały dynamicznie. Rozpoczął więc przygotowania do przekazania insygniów swej władzy do Warszawy. W zaciśniętym prezydenckiego gabinetu najważniejsi poli-

tacy emigracyjni ustalili czynniki, które składałyby się na ocenę stanu suwerenności Polski. Insygnia władzy miały trafić do głowy państwa całkiem wolnego. 22 grudnia 1990 r. Ryszard Kaczorowski przyleciał do Warszawy. Na lotnisku powitała go kompania honorowa Wojska Polskiego. Na słowa Jego powitania: *Czołem żołnierze!* - padła gromka odpowiedź: *Czołem Panie Prezydencie!* Na Zamku Królewskim odbyła się ceremonia przekazania insygniów władzy Prezydentowi RP Lechowi Wałęsie. Ryszard Kaczorowski powiedział wówczas: *„Dzisiejsza ceremonia... oznacza zaślubiny Emigracji z Krajem - gody nadziei. Powinniśmy sobie podać ręce i pamiętać, że nie ma alternatywy dla nadziei. Nasz Naród jest skazany na własne siły i wierzę, że dobry Bóg nam pomoże”*. Już po zakończeniu uroczystości na Zamku skwitował krótko: *Poczułem się jak długodystansowy biegacz na mecie*.

W tym samym roku Ryszard Kaczorowski został Honorowym Obywatel Białegostoku.

Pomimo swego wieku pozostał aktywny. Bywał w naszym mieście. Spotykał się z harcerzami... Miał wielkie poczucie obowiązku uczestnictwa w uroczystościach w Lesie Katyńskim w dniu 10 kwietnia 2010 r.

Jego postać, jego przedwojenna sylwetka i też przedwojenna wysoka kultura, budziły powszechny szacunek. Szkoda, że jego przemówienia, treść w nich zawarta, przebrzmiały, uległy wręcz zapomnieniu. Dlatego warto zacytować Jego myśl tak bardzo aktualną do naszej współczesności: *Czy w pełni zdajemy sobie sprawę z rozmiaru strat, jakie poniósł naród polski, a z nami światowe dziedzictwo kulturalne? Tymczasem truizmem wydaje się stwierdzenie, że elit narodowych nie wychowuje się w jednym, czy nawet dwóch pokoleniach. Gdzie zaś nie ma elit, tam brakuje autorytetów moralnych, tam pogarszają się relacje władza-naród - mówił Ryszard Kaczorowski. I warto w tę myśl się wczytać...*

Opracował Marian Olechnowicz

ŚWIĘTA MIŁOŚCI KOCHANIEJ OJCZYZNY...

Jednym z przymiotów Kościoła jest jego katolickość, czyli powszechność. Pan Jezus powiedział Apostołom: *Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody...* Ten jeden święty, powszechny i apostołowski Kościół tworzą poszczególne Kościoły lokalne, także Kościół w Polsce. Wiemy, że naszą prawdziwą Ojczyzną jest niebo, wieczne spotkanie nasze z Panem, ale do tej wiecznej Ojczyzny idziemy w konkretnym Kościele lokalnym, przynależymy do konkretnego narodu, mamy naszą ziemską Ojczyznę. Z woli Opatrzności urodziliśmy się w Polsce i tu jest nasza ziemská Ojczyzna, którą powinniśmy szanować i kochać. Wszak w niej idziemy do naszej Ojczyzny wiecznej.

SZCZEGÓLNE DNI W ROKU

W ciągu roku są dwa szczególne dni, kiedy Panu Bogu dziękujemy za nasz wspólny ziemski dom, to 3 maja i 11 listopada. W naszej parafii już od kilku lat w dniu 11 listopada zbieramy się, by wspólnie śpiewać pieśni patriotyczne, najpierw miało to miejsce w Sali Św. Kazimierza, jednak w związku z dużym zainteresowaniem wierznych spotykamy się teraz w dolnym kościele.

W poniedziałek, 11 listopada na godz. 19.00 do dolnego kościoła przyszło dużo ludzi. Świadczy to, że leży nam na sercu dobro Ojczyzny naszej. Wspólny śpiew był prowadzony przez dwa nasze parafialne zespoły: chór dziecięcy „Passeres Dei” i „Schola Cantorum Omni Die”, do której należą dorośli.

DZIECI ŚPIEWAŁY NA CHWAŁĘ OJCZYZNI

Chór dziecięcy „Passeres Dei” poprowadził śpiew pięciu patriotycznych



pieśni. Dwie z nich były przez naszych młodych parafian zaśpiewane rok temu na Zamku Królewskim w Warszawie, w związku z obchodami od-

zyskania 100 lat temu niepodległości. Pierwsza to pieśń o lwowskich Orłętach, czyli młodych mieszkańcach Lwowa, którzy w listopadzie 1918 roku dzielnie bronili miasta przed oddziałami wojsk ukraińskich, a dwa lata później przed Sowieciami. Lwów już w XIV wieku należał do Polski, a w 1918 roku był zamieszkiwany w większości przez Polaków. Druga to piosenka Jacka Kaczmarskiego „Zbroja”, śpiewana była w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, jako znak oporu przeciw ówczesnej komunistycznej władzy. Dziś możemy ją odczytać metaforycznie: zbroja ma ustrzec nas przed atakami na naszą tradycję, tożsamość narodową i naszą przynależność do Kościoła. Wspólnie z „Passeres Dei” zaśpiewaliśmy jeszcze dwie piosenki z czasów pierwszej wojny światowej „Rozkwitały pąki białych róż” i „Pierwsza kadrowa” oraz jedną skomponowaną





podczas drugiej wojny światowej przez młodego chłopaka „Ziutka” „Dziś idę walczyć, mamo”, który wkrótce po napisaniu tej piosenki oddał swoje życie za naszą Ojczyznę.

KU CHWALE OJCZYZNY ŚPIEWALI I DOROŚLI

Wspólnie ze „Schola Cantorum Omni Die” zaśpiewaliśmy nasz najstarszy hymn narodowy „Bogurodnicę”, śpiewaną przez polskie rycerstwo przed bitwą pod Grunwaldem i pod Wiedniem, zabrzmiała też pieśń konfederatów barskich „Nigdy z królami nie będziem w aliansach” w wersji napisanej później przez Juliusza Słowackiego i muzyką współczesnego kompozytora Andrzeja Kurylewicza. Zabrzmiał także „Ostatni mazur”, śpiewany podczas dziewiętnastowiecznych powstań. Śpiewaliśmy także „Rotę”, napisaną przez Marię Konopnicką w związku z wynaradawianiem ludności polskiej

w zaborze pruskim, do której muzykę napisał znany kompozytor Feliks Nowowiejski. Nie zabrakło, oczywiście, czasów pierwszej wojny światowej („O mój rozmarynie”, „Pierwsza Brygada”, „Piechota”). Z okresu drugiej wojny światowej wybrzmiała „Modlitwa obozowa” Adama Kowalskiego.

Obu naszym zespołom śpiewaczym i ich prowadzącym pani Marii Magdalenie Wróblewskiej i panu Romanowi Szymczukowi składamy serdeczne „Bóg zapłać” za ten wspinały patriotyczny wieczór.

Słowa każdej z wyśpiewanej pieśni ukazują miłość do Ojczyzny, gotowość oddania za nią życia, zawierzenie wszystkich naszych działań Panu Bogu. Niech na koniec wybrzmiały słowa „Modlitwy obozowej”:

*O, Panie, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń!
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach i polską broń.*

*O, Boże, skrusz ten miecz,
Co siekł nasz kraj.
Do wolnej Polski nam
Powrócić daj!
By stał się twierdzą
Nowej siły
Nasz dom, nasz kraj.*

*O, usłysz, Panie, skargi nasze,
O, usłysz nasz tułaczy śpiew!
Znad Warty, Wisły, Niemna, Sanu
Męczeńska do Cię woła krew!*

Ks. Wojciech Łazewski

ŚWIĘTY MARCIN - RYCERZ NIEPODLEGŁOŚCI

Boże, który widzisz, że nie naszą mocą istniejemy, spraw miłościwie, abyśmy za wstawieniem się Świętego Marcina, Wyznawcy Twojego i biskupa, przeciw wszelkiemu złemu ubezpieczeni byli. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi. Amen. Ów biskup, św. Marcin, urodził się ok. 316 roku w Panonii, na terenie dzisiejszych Węgier, w pogańskiej rodzinie. Jego ojciec był rzymskim trybunem wojskowym. To właśnie z woli ojca, w wieku 15 lat, chłopak zaciągnął się do wojska rzymskiego i dostał się do dzisiejszej Francji. Ile lat służył w armii? Co do tego toczą się spory. Niektórzy uważają, że było to 25 lat, inni – że tylko pięć. Jednakże to okres służby w wojsku potwierdził jego chrześcijańskie oblicze.

JEZUS OKRYTY PŁASZCZEM ŚW. MARCINA

Któregoś razu, jeszcze jako młody żołnierz, spotkał na drodze ubogiego człowieka skostniałego i kulącego się z zimna. Marcin, wzruszony widokiem żebraka, wziął więc swój płaszcz, przeciął go mieczem na pół i jedną z części oddał stojącemu tuż obok człowiekowi. Tej samej nocy ukazał mu się we śnie Jezus, okryty tymże płaszczem i rzekł do otaczających Go aniołów: *Tę szatą Marcin Mnie okrył.* Wydarzenie to jeszcze nie tak dawno wspominał Papież Benedykt XVI, zwracając się 11 listopada 2007 r. do wiernych: *Drodzy bracia i siostry, miłosierny gest św. Marcina wynika z tej samej logiki, która skłoniła Jezusa do rozmnożenia chlebów dla zgłodniałych rzesz, a przede wszystkim do dania samego siebie jako pokarmu dla ludzkości w Eucharystii, będącej najwyższym znakiem miłości Boga, Sacramentum caritatis. Jest to logika dzielenia się z innymi, która w autentyczny sposób wyraża miłość bliźniego. Niech św. Marcin pomoże nam zrozumieć, że tylko wtedy, gdy wszyscy będziemy starali się dzielić z innymi, będzie można stawić czoło wielkiemu wyzwaniu naszego czasu, jakim jest konieczność budowania pokojowego i sprawiedliwego świata, w którym każdy będzie mógł żyć godnie...*

ODDANY BOGU

W 19. roku życia Marcin przyjął chrzest święty i zwolnił się ze służby wojskowej. Jego wielką troską było nawrócenie rodziców, co też uczynił wkrótce po opuszczeniu armii. Następnie udał się do świętego Hilarego - biskupa w Poitiers, aby pod jego przewodnictwem rozpocząć życie od-



dane Bogu. Został akolitą, następnie diakonem, żeby w 372 roku przyjąć święcenia biskupie w Tours. Stęskniony jednak za zaciśmem klasztornym, osiadł jako pustelnik na wysepce Gallinaria w pobliżu Genui. Zamieszkał w szałasie, zbudowanym na stromej skale, ściągając za sobą innych mnichów, którzy zaludnili przyległe jaskinie. Starsi zajmowali się modlitwą i rozpamiętywaniem, młodszy przepisywaniem ksiąg. Nie wolno im było kupować ani sprzedawać, jadali tylko raz około wieczora i ściśle przestrzegali ubóstwa. Było między nimi wielu ludzi wykształconych, którzy później dostąpili godności biskupiej.

BĄDŹ WOLA TWOJA

Marcin, jako były wojskowy, nie zrażał się niepowodzeniami, ale konsekwentnie realizował wytyczone sobie zadania. Jeszcze za życia nazywany



był mężem Bożym. Współczesny mu hagiograf Sulpicjusz Sewer zanotował wiele cudów wymodlonych przez biskupa Marcina, a także wielką liczbę nawróconych przez niego pogan. Sulpicjusz opisywał też zmagania świętego z duchami nieczystymi, które atakowały go tym częściej, im więcej dusz nawracał na wiarę chrześcijańską.

Święty charakteryzował się powagą i miłością. Był surowy dla siebie, łaskawy dla innych i bez ustanku wyznaczał sobie nowe cele. Jako starzec podjął podróż do odległej gminy, aby uśmierzyć waśnie, które tam wybuchały. Nadszedł jednak kres jego pielgrzymki. Zgromadzeni przy nim mnisi podnieśli lament rozpaczliwie wołając, żeby ich nie opuszczał. Pustelnik odpowiedział im modlitwą: *Panie, jeśli potrzebny jeszcze jestem ludowi Twemu, nie wzbraniam się pracować. Niech się dzieje wola Twoja!*

8 listopada 397 roku święty mąż za-

kończył swój żywot. Jego ciało pogrzebano 11 listopada w lasku tuż obok miasta Tours.

Jako pierwszy wyznawca - nie męczennik - zaczął odbierać cześć świętego w Kościele zachodnim. Relikwie spoczywają w bazylice wzniesionej ku czci świętego. Jest patronem Francji, dzieci, hotelarzy, jeźdźców, kawalerii, kapeluszników, kowali, krawców, młynarzy, tkaczy, podróżników, więźniów, żebraków i żołnierzy.

NA NIEPODLEGŁOŚĆ - TYLKO GĘSINA OD ŚW. MARCINA

Wybór Marcina na biskupa wiązał się z dużym oporem świętego. Skromny i pokorny Marcin przeciwstawiał się tej decyzji. Dlatego też, gdy okrzyknięto go biskupem, schował się w klasztornej komórcie, gdzie trzymano gęsi. Te jednak podniosły larum, dzięki czemu szybko znaleziono jego kryjówkę.

Na pamiątkę tego wydarzenia gęsi stały się tradycyjną potrawą w dniu Świętego Marcina, który przypada 11 listopada.

Izabela Piszczałowska

CUD EUCHARYSTYCZNY W TURYNIE - SŁOŃCE SPRAWIEDLIWOŚCI

Gdy w poprzednich numerach Kazimierza czytaliśmy o Cudach Eucharystycznych, to mogliśmy zauważyć, że wszystkie te wydarzenia miały jedną cechę wspólną. Podczas każdego z nich Najświętsza Hostia zmieniała się we fragment tkanki ludzkiej. Jednak w historii wydarzyło się wiele cudów, które miały zupełnie inny przebieg. Jednym z nich jest Cud Eucharystyczny w Turynie, nazywany „Słońcem Sprawiedliwości”.

WOJNA WYZWAŁA TO, CO NAJGORSZE

W maju 1453 r. armia tytularnego króla Neapolu i Jerozolimy, Renata I Andegaweńskiego, przygotowująca się do połączenia z siłami Franciszka Sforzy, księcia Mediolanu, przed próbą dotarcia do Neapolu i jego zdobycia, po przekroczeniu Alp starła się w okolicach Exilles z wojskami księcia Ludwika I Sabaudzkiego. Szala zwycięstwa przechylała się to w tę, to w tamtą stronę, a wraz z nią i miasto Exilles przechodziło z rąk do rąk. Było to znakomitą okazją do rabunku dla każdej ze stron. Gdy miasto zajęli żołnierze Ludwika, rozpoczęło się plądrowanie. Nie ominęło ono i kościoła Santa Maria. Jeden rabujących, historia nie zanotowała jego godności, rozbił tabernakulum i zabrał monstrancję z konsekrowaną Hostią.

WSZELKIE STWORZENIE ODDAJ CHWAŁĘ PANU

Łupy, wraz z monstrancją i Hostią, wrzucił do worka i na mulicy udał się, drogą przez Susa, Avigliana i Rivo-li, do Turynu, gdzie były znacznie większe szanse na spieniężenie zdobytczy. 6 czerwca 1453 r., w oktawie Bożego Ciała, pojawił się w Turynie.



Na głównym placu, Piazza del Grano, przed kościołem San Silvestre, na bruku, mulica potknęła się, ukłękła i przewróciła.

Worek z łupami otworzył się a zawartość rozsypała, ściągając ciekawskich. I nagle spośród rozrzuconych precjozów, ku zadziwieniu licznych świadków, w górę, ponad okoliczne domy, uniosła się, otoczona świetlistą luną, monstrancja z konsekrowaną Hostią. Był około godziny siedemnastej. Na miejsce przybył, przyprowadzony przez jednego ze świadków, niejakiemu księdza Bartłomieja Cocco, wraz ze spontanicznym orszakiem księży i gapiów, biskup miejsca Lu-

dwik da Romagnano. Padł na kolana i modlił się słowami uczniów z Emaus: Zostań z nami, Panie! Rozpoczął supli-kacje, w których brali udział wszyscy zgromadzeni.

Po jakimś czasie, niespodziewanie dla uczestników, monstrancja spadła na ziemię, ale Najświętszy Sakrament pozostał, zawieszony, świecąc jaskrawo niczym drugie słońce. Wtedy biskup uniósł przyniesiony przez siebie kielich i Hostia powoli do niego opadła. Wśród radości i oznak entuzjazmu biskup zaniósł kielich z Cudowną Hostią do starej katedry św. Jana Chrzyciela. Tam pobłogosławił Nią zebrany tłum i złożył w tabernakulum.

BOGU CHWAŁA, CZEŚĆ I UWIELBIENIE

Najstarsze zachowane świadectwa to trzy akty kapitulne z lat 1454, 1455 i 1456 oraz zapisy municypalne z tego samego okresu. Zawierają one świadectwa uzdrowień związanych z odzyskaną w tak niezwykle sposób Eucharystią. Mówią także o decyzjach zamówienia specjalnego nowego tabernakulum dla Cudownej Hostii, którą wykonał niejaki Antoni Trucchi z Beinasco, oraz o zaaprobowanym przez papieża Mikołaja V święcie (festiwalu) rocznicy cudu, który do 1753 r. obchodzony był w trzecią niedzielę sierpnia, by od tego roku być przeniesionym ostatecznie na 6 czerwca.

Na miejscu zdarzenia wybudowano najpierw małą kapliczkę, edyкулę, a później (częściowo w reakcji na pla-

gę, która nawiedziła miasto w 1598 r.) wystawiono kościół Ciała Pańskiego. Jego pasterzem był m.in. św. Józef Benedykt Cottolengo, a Pius XI w 1928 r. wyniósł kościół do godności bazyliki mniejszej.

Miejsce cudownego zdarzenia, wewnątrz bazyliki, otoczone jest żelazną barierką, wewnątrz której znajduje się tablica z napisem: *W tym miejscu mulica niosąca Boże Ciało upadła na kolana. I to tu Najświętszy Sakrament wzniósł się ku niebu. To tu opadł potem na ręce wiernych turyńczyków. To tu zdarzył się cud. Pamiętaj, upadnij na kolana i módl się!*

W 1853 r. bł. Pius IX, w 400. rocznicę cudu, zatwierdził dla diecezji turyńskiej ryt szczególnej Mszy św. celebrującej zdarzenie. Towarzyszy jej specjalna procesja.

Hostia została spożyta, na życzenie Stolicy Apostolskiej, w 1584 r., parę lat po sprowadzeniu do Turynu całunu, by „nie wymuszać na Bogu cudu nienaruszonego Jej zachowania”. W magistracie turyńskim zachowano natomiast dokumentację zdarzenia (z wieloma poświadczonymi relacjami), kielich, do którego „spłynęła” Hostia, a także metalowe wzorce, za pomocą których odcisnięto Hostię przed Jej wypiečeniem w Exilles.

„Słońce Sprawiedliwości” z Turynu w dziejach zbawienia odczytywane jest także jako wspomnienie upadku Konstantynopola, „miasta światła”, z którego wcześniej krzyżowcy zabrali całun dziś znajdujący się w Turynie.

Monika Kościusko-Czarnecka

KULTURA

KSIAŻKA

WOJENNE SIOSTRY

AGATA PUŚCIKOWSKA



Książka ma jedną wadę: skutecznie kradnie wolny czas, ale to naprawdę smaczny kąsek dla książkowych moli. Bo już samo nazwisko autorki gwarantuje wysoki poziom. Agata Puścikowska jest bowiem zapracowaną mamą pięciorga dzieci i dziennikarką „Gościa Niedzielnego”, a przy tym ma niesamowity dar spotykania i wciągania w interesujące rozmowy zwykłych-niezwykłych ludzi; odkrywa zapomniane postaci i ich historie.

Bohaterkami jej najnowszej książki są zakonnice, które nie chowały się przed wojną i okupacją w zakonach, ale ratowały, żywiły, leczyły i udzielały schronienia, a nieraz także... pracowały w wywiadzie i chwytaly za broń. I tak poznajemy dziewiętnaście wspaniałych kobiet - wśród nich siostrę Józefkę, która opiekowała się chorym prymasem Wyszyńskim i była szefową wywiadu w powiecie sandomierskim; sio-

strę Adelgund, która poświęciła własne życie ratując przed Sowietami młode dziewczyny pomagające w kuchni, wreszcie także siostrę Damascenę, która... rozminowała kościół. Ich historie zajmują ponad 300 stron książki, choć sama autorka przyznaje, że miała naprawdę ogromny zebrany wcześniej materiał i musiała dokonać dość ostrej selekcji przygotowując tom do druku. Premiera książki miała miejsce kilka tygodni temu, ale ktoś zdążył już celnie zauważyć, że „Wojenne siostry” są po prostu gotowym scenariuszem kilkunastoodcinkowego serialu. Nie sposób się z tym nie zgodzić. Te historie naprawdę wciągają, a przy okazji przypominają nam, jak bardzo powinniśmy cieszyć się z wolności naszego kraju. Dziś spora część z nas zdaje się nie do końca pamiętać, jak cenny to skarb...

Małgorzata Jopich

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi – Jak to naprawi?

Sobotni wieczór minął bardzo przyjemnie. Dziękując jeszcze raz za prezenty, Kasia w przedpokoju zegnała imieninowych gości. Kiedy wyszli, rozpromieniona wbiegła do kuchni.

– Pomogę zmywać, mamusiu! – zawołała.

– Dobrze, bardzo się cieszę. Przebierz się wcześniej, bo zbrudzisz bluzkę – mama z troską spojrzała na córeczkę.

– Nie zbrudzę – zapewniła i pobiegła, by z pokoju przynieść resztę naczyń. Zebrała je ze stołu na tacę. Zwróciła się w stronę drzwi i poczuła pod nogami pędzącego na czworakach Grzesia, który akurat urządzał sobie wyścig samochodowy. Automatycznie uniosła tacę w górę, by utrzymać równowagę,

taca jednak przechyliła się. Talerzyki spadały na podłogę, ocierając się wcześniej o piersi Kasi. Przerażony Grzesio podniósł się z klęczek i utkwiał wzrok w dużej, wiśniowej plamie, odbitej na śnieżnobiałej bluzce.

– Patrz, co narobiłeś! – wrzasnęła dziewczynka.

– Ja? – zdziwił się chłopiec – to ty nie patrzysz pod nogi – rzekł usiłując zbierać rozsypane po pokoju talerze. Mama stanęła w drzwiach, patrzyła z wyrzutem na córkę.

– Wiem mamusiu – powiedziała Kasia tłumiąc łzy – bardzo przepraszam, miałas rację, powinnam się przebrać.

– Och, Kasiu – westchnęła mama opanowawszy zdenerwowanie. Widząc szczery żal dziewczynki przytuliła ją.

– Chyba jest jeszcze coś, co powinnyśmy omówić, prawda? Daj szybko bluzkę do prania, może uda się sprać tę nieszczęsną plamę i przyjdź do kuchni, porozmawiamy zmywając.

Kasia wykonała polecenie i stanęła ze ściereczką do naczyń obok kuchennego stołu.

– Pamiętasz? Doradzałam ci wczoraj, byś nie ubierała bluzeczki Zosi – mówiła mama podając Kasi talerze do wycierania – wiem, że macie taką umowę i pożyczacie od siebie różne rzeczy, z ubraniami włącznie. Nie jest to jednak najmądrzejsze. Sama widzisz, co z tego wynikło. Jeżeli plama nie zejdzie,

trzeba będzie odkupić Zosi bluzkę.

– Tak, wiem mamusiu. Siostra katechetka tłumaczyła nam, że chcąc dobrze się wypowiadać, trzeba wypełnić wszystkie warunki spowiedzi. Już niedługo rekolekcje. Rozumiem, że muszę oddać Zosi niezniszczoną bluzeczkę. Jeżeli plama nie zejdzie, to zrezygnuję z kieszonkowego, by móc jej to wynagrodzić. Mam jednak inny problem. Nie wiem jak naprawić szkodę, którą razem z kolegami zrobiliśmy w kościele.

– Co takiego zrobiliście? – mama przestała zmywać i z niepokojem popatrzyła na córkę.

– To było w środę, czekaliśmy na nowennę i siedzieliśmy w bocznej nawie. Tomek wyjął z kieszeni mały gwóźdź i zaczął rysować po ławce. Zrobił taki śmieszny napis. Potem Adam coś tam naskrobał. Wiedziałam, że to jest złe, ale nie chciałam żeby się ze mnie nabijali, więc gdy przyszła moja kolej, to też wyryłam na ławce swoje imię. W tym momencie zauważył to jakiś pan i kazał nam natychmiast iść na środek kościoła. Powiedz mi mamusiu, jak mam przed spowiedzią naprawić tę szkodę?

Mama po raz kolejny dzisiejszego wieczoru spojrzała z niepokojem na swoje dziecko.

– Tego się po tobie nie spodziewałam, Kasiu – powiedziała smutno – będziesz musiała o wszystkim opowiedzieć tacie, może coś na to poradzi. Papier ścierny i lakier powinny uratować sytuację. Zrobicie to razem z kolegami. Oni też powinni poczuć się odpowiedzialni za zniszczone mienie społeczne, na dodatek w kościele.

– Jaka ja byłam niemądra. Tatuś będzie się gniewał, ale wiesz mamusiu, już mi trochę lżej na sercu. Tak mi ciążył ten grzech, zapomniałam tylko na chwilę, gdy byli goście. Zupełnie nie wiedziałam jak można naprawić taką ławkę. Jak to dobrze, że mi podpowiedziałas, teraz spokojnie mogę przygotować się do spowiedzi. Bardzo przepraszam, że cię zdenerwowałam. Przepraszę także Grzesia, nakrzyczałam na niego.

Kasia zarzuciła mamie ręce na szyję i przytuliła się mocno.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Wiele krajów ma flagi w kolorze białym i czerwonym. Pokoloruj odpowiednio wszystkie, o pomoc możesz poprosić rodziców. Flagę Polski pokoloruj najdokładniej jak potrafisz. To przecież najpiękniejsza flaga na świecie.

Uśmiechnij się :)

Jeden przedszkolak mówi do drugiego:

— U mnie modlimy się przed każdym posiłkiem.
— U mnie nie. Moja mama bardzo dobrze gotuje...

Wnuczek poszedł z babcią do kościoła na wypominki. Słucha jak ksiądz czyta:

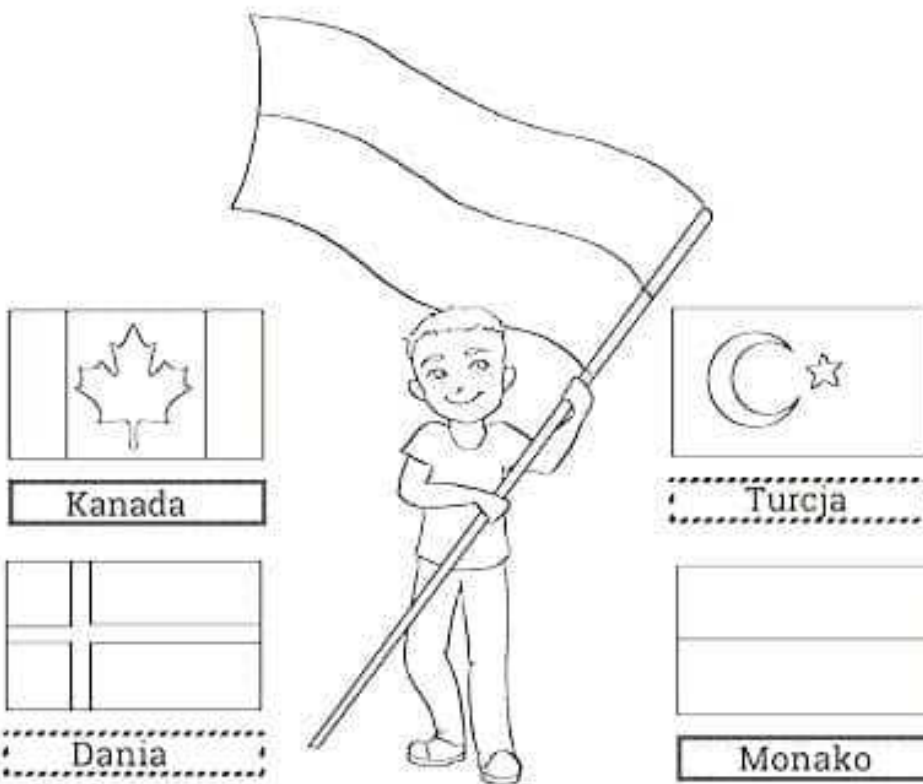
— Za duszę Jana, Marcina, Henryka, za duszę Adama, Andrzeja, Teofila...

Chłopiec słucha i w końcu zaniepokojony ciągnie babcię za rękaw:

— Babciu, chodźmy stąd, bo on nas wszystkich zadusi...

Zgadnij, kto to :)

Urodziła się około 282r., a zmarła około roku 300. Według tradycji była bogatą i wykształconą chrześcijanką z Aleksandrii, która przyjęła ślubu czystości. Poniosła śmierć męczeńską w wieku 18 lat. Otwarcie krytykowała prześladowania chrześcijan i postępowała cesarza Maksencjusza lub Maksymina, którego żonę nawróciła na chrześcijaństwo. Wyrok śmierci zapadł po dyspacie religijnej, w której okazała się ona bieglejsza od pięćdziesięciu mędrców niechrześcijańskich, częściej z nich nawracając. Niezadowolony z takiego obrotu sprawy cesarz skazał ją na śmierć po torturach. Odstąpiono jednak od łamania kołem po zniszczeniu narzędzia tortur przez anioła i wyrok wykonano przez ścięcie. Jest męczennicą chrześcijańską i jedną z Czternastu Świętych Wspomożycieli oraz świętą Kościoła katolickiego i prawosławnego.



Odszyfruj ukryty tekst. Czy wiesz kto, kiedy i do kogo powiedział te słowa?

1	A	5	I	9	C	13	U	17	F	21	N	25	R	29	Ż
2	A	6	Y	10	Z	14	M	18	H	22	L	26	Ż	30	Ń
3	E	7	J	11	W	15	B	19	Ś	23	O	27	G	31	Ó
4	E	8	D	12	S	16	Ć	20	K	24	Ł	28	P	32	T

32-23 7-3-12-32 14-23-7-1 14-1-32-20-1, 32-1 23-7-9-10-6-10-21-1! 32-23 12-2 14-23-5
15-25-1-9-5-1 5 12-5-23-12-32-25-6!

-----, -----! -----!